



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 13 grudnia 1947

Nr. 50 (59)

Od Redakcji

Pierwszy, na zasadzie nowej konstytucji oparty parlament Ceylonu, rozpoczął swą sesję. Umowy, dotyczące przyszłych stosunków między W. Brytanią a Ceylonem, wzbudziły powszechne zainteresowanie. Różnią się one zasadniczo od umów zawartych z Burmą. Jakkolwiek Ceylon otrzymał pełny samorząd, z własnej woli postanowił pozostać częścią Commonwealthu.

Z jednej strony W. Brytania ma nadal obowiązek bronięcia Ceylonu od wszelkiej napaści z zewnątrz, z drugiej zaś Ceylon zgadza się na stacjonowanie wojsk brytyjskich na wyspie i pozwala na dalsze użytkowanie przez Anglię Trincomalee, w charakterze bazy morskiej. Krok za krokiem powojenny system bezpieczeństwa na Oceanie Indyjskim nabiera zdecydowanych kształtów. Nie jest jeszcze rzeczą jasną, w jakich rozmiarach gotów jest rząd brytyjski utrzymać swe zobowiązania na terenie Azji. Jednakże obecny układ z Ceylonem zdaje się wskazywać na to, że W. Brytania zamierza ofiarować Indiom przy mierze.

Czy na dalszą moc Ceylon zadowolony będzie z obecnego porozumienia, jest oczywiście rzeczą niewiadomą. Ceylon ma dłuższą tradycję kontaktów z zachodem, niż inne kraje orientalne, a jego walki o wolność nie doprowadziły do takiego rozgoryczenia, jak gdzie indziej. Przyszłość Ceylonu będzie w każdym wypadku związana z przyszłością Indii, a oświadczenie gubernatora, że jednym z pierwszych posunięć nowego ministerstwa spraw zagranicznych będzie szukanie zgody z Indiami w spornych kwestiach mniejszościowych, spotkało się z ogólnym poklaskiem.

Geograficznie Ceylon ma w stosunku do Indii analogiczne położenie, jak Hong-Kong w stosunku do Chin, a jeśli Indie skonsolidują się wewnętrznie, główna odpowiedzialność za pokój na Oceanie Indyjskim przejdzie z rąk W. Brytanii w ręce Indii. Tymczasem rolą W. Brytanii polega na wywieraniu stabilizującego wpływu w każdej możliwej dziedzinie podczas okresu przejściowego, przeżywanego obecnie przez kraje południowej Azji. W chwili obecnej W. Brytania posiada stosunkowo niewielkie interesy gospodarcze na Ceylonie, a Ceylonczycy wiedzą, że w zaoferowanej im przyjaźni nie ma żadnych ukrytych motywów. Długoletnie doświadczenie W. Brytanii w dziedzinie problemów azjatyckich musi być wykorzystane w całej pełni, aby dopomóc usamodzielniającym się narodom w osiągnięciu ich celu bez rozlewu krwi i zamieszania.

Cokolwiek potrafi zdziałać W. Brytania dla bezpieczeństwa świata, będzie to najlepszą i najmądrzejszą inwestycją.

POSTĘPY W. BRYTANII W PRODUKCJI

Na konferencji prasowej, która odbyła się w Londynie dnia 4 bm., minister skarbu sir Stafford Cripps podał szereg pocieszających wieści z frontu brytyjskiej produkcji.

Jako koordynator polityki gospodarczej, Cripps oświadczył, że roczna produkcja stała się utrzymuje się nadal na poziomie, przewyższającym wyznaczoną na rok 1943 normę, wyrażającą się cyfrą 14 milionów ton.

Przemysł bawełniany również odpowiedział na wezwanie do podwyższenia produkcji i w ciągu ośmiu zaledwie tygodni przedzłaznie osiągnął wymaganą od nich wyższą dziesięć procent wytwórczości. W tej chwili ogólna produkcja przędzy jest najwyższa od roku 1941. Cyfra obrazująca ilość przędzy wytworzonej w pierwszym tygodniu listopada, wyraża się sumą 17.610.000 £.

w porównaniu z 16.400.000 £ za ostatni tydzień września. Produkcja odzieży również wzrosła, a jej październikowy wynik (blisko 43 miliony metrów) jest najlepszy od czasu zakończenia wojny. Minister oświadczył, że w dziedzinie maszyn rolniczych mamy też do zanotowania znaczne postępy i że ten dział produkcji stoi obecnie bez porównania wyżej, niż przed wojną. Trzeci kwartał 1947 r. zamknął się tutaj sumą 10.834.000 £, podczas gdy trzeci kwartał 1946 r. przyniósł tylko 6.570.000 £.

Sir Stafford poinformował ponadto konferencję o znacznej poprawie

sytuacji na odcinku kryzysu wagonowego. Pierwszy tydzień kampanii przyspieszenia obrotu wagonowego dał w wyniku 58.961 wagonów wyładowanych poza normalnymi godzinami pracy, czyli o 43% więcej, niż w analogicznym tygodniu 1946 roku. W ubiegłym tygodniu ochotniczy robotnicy kolejowi osiągnęli jeszcze lepsze rezultaty, mianowicie wyładowali 62.348 wagonów. Minister przypomniał uczestnikom konferencji, że mimo to W. Brytania odczuwa brak 100.000 wagonów, w stosunku do ilości, która potrzebna jej będzie tej zimy. W związku z tym dodał: „Winniśmy nie tylko utrzymać ten wysiłek, ale jeszcze go powiększyć. Trzeba wznowić go codziennie, jeśli nie chcemy, aby nasze osiągnięcia przemysłowe potykały się o brak taboru kolejowego”.

NIEPODLEGŁOŚĆ CEYLONU TEMATEM OBRAD IZBY LORDÓW

Projekt ustawy o niepodległości Ceylonu spotkał się z żywocliwym przyjęciem w Izbie Lordów, kiedy lord Soulbury, były minister konserwatywny i główny brytyjski projektodawca nowego statutu Ceylonu, wyraził swą wiarę w przyszłość tego nowego państwa.

Umowę o obronie — powiedział przewodniczący Izby Addison — gwarantującą wspólną pomoc przeciw agresji i ochronę głównych linii komunikacyjnych, gorąco popierają członkowie Commonwealthu, mianowicie Australia i Nowa Zelandia, dla których linie te mają zasadnicze znaczenie.

Lekcja, którą otrzymaliśmy w czasie ostatniej wojny, oraz zasady strategii — mówił Addison — wskazują na ważność tej umowy w chwili obecnej i prawdopodobnie w bliskiej przyszłości. Zapatrywanie Ceylonu na tę sprawę wyraził ostatnio w Izbie reprezentantów w

Colombo premier Senanayake. Zwracając uwagę na to, że Ceylon nie mógłby się obronić sam, Senanayake postawił pytanie, jaki byłby pożytek z wolności, jeśli w każdej chwili Ceylon mógłby ją utracić, i dodał, że W. Brytania jest jedynym krajem, który jest wystarczająco zainteresowany w tej sprawie, by bronić Ceylonu. Opinia Senanayake została uznana większością głosów w stosunku 59 do 11.

Lord Addison podkreślił gotowość Senanayake'a do kompromisu i zrozumienie dla ważności ochrony mniejszości. Lord Soulbury twierdzi, że ceylonscy przywódcy zawdzięcza-

ją te zalety swej długiej współpracy z myślą polityczną W. Brytanii. Ostrzegano — powiedział — przed wprowadzaniem zachodnich form parlamentarnych wśród ludów wschodu, lecz mimo to zakorzeniły się one tam. Lord Soulbury dodał: Procedura w parlamencie ceylonskim jest praktycznie taka sama jak u nas. Posłowie do parlamentu znają dobrze nasz język, prawa, literaturę, historię i tradycję. W żadnym więc wypadku nie przekazujemy obcej konstytucji niedoświadczonym albo niechętnym nam ludziom.

Przyznanie niepodległości Ceylonowi — zakończył lord Soulbury — zbliża nas do ostatecznego celu, jaki wytknęli sobie brytyjscy mężowie stanu, a mianowicie do utworzenia Imperium Commonwealthu w związek wolnych państw.

W numerze:

NAUKA POD BIEGUNAMI
STARY MOST LONDŃSKI
MERCERS SCHOOL
SOMMERSET MOUGHAM:
ROMANTYCZNA DAMA
KONCERTY DLA WSZYSTKICH
IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

KONSTYTUCJA NOWEJ ZELANDII

Na życzenie Nowej Zelandii parlament brytyjski przygotowuje pośpiesznie ustawę, mocą której dominium to będzie uprawnione do wprowadzenia poprawek do swej konstytucji. W ciągu ubiegłych 90 lat Nowa Zelandia nie odczuwała potrzeby takiego uprawnienia i nie zwracała się dotychczas z prośbą o nie.

Statut Westminster z 1931 r. ustanowił zupełną równość dominium w granicach Commonwealthu, ale Nowa Zelandia nie chciała robić użytku ze wszystkich przysługujących jej na tej zasadzie prerogatyw. Tak więc, mimo możliwości zmiany konstytucji w pewnych punktach, Nowa Zelandia wzdrygała się na przykład znieść drugą izbę parlamentu.

Gdy nowa ustawa przeszła przez Izbę Lordów, przewodniczący Izby, Lord Addison, zacytował oświadczenie premiera Nowej Zelandii, że jeśli krok ten miał prowadzić do rozluźnienia więzów, łączących Nową Zelandię z Imperium, wówczas wolaliby go zaniechać, jego zdaniem jednak, więc ta nie tylko nie rozluźni się, ale przeciwnie, jeszcze się zacieśni.

Wszyscy mówcy zgodzili się na to, że w tym wypadku Nowa Zelandia pragnie jedynie usunąć coś, co z chwilą osiągnięcia dojrzałości tego dominium stało się anachronizmem.

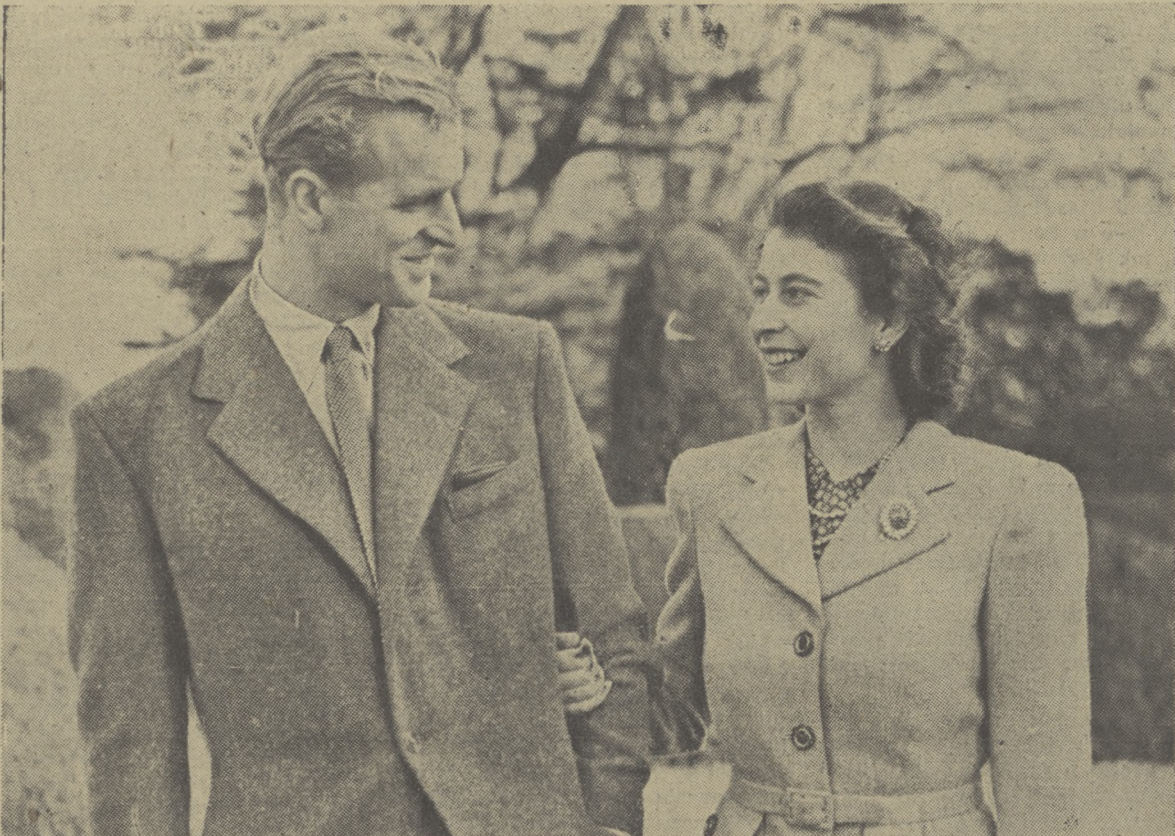
Przywódca konserwatystów w Izbie, lord Salisbury, oświadczył: „Nowa Zelandia jest krajem równym nam pod wszystkimi względami, oraz doświadczonej i cenionym członkiem Narodów Zjednoczonych. Taki kraj, mały rozmiarami, lecz wielki duchem, nie potrzebuje żadnego kierownictwa z zewnątrz. Wykazał on niezachwianą wierność zasadom sprawiedliwości i wolności, nierozłącznie związanym z imieniem W. Brytanii, a jego obywatele udowodnili w ciągu dwóch wojen, że dla zasad tych potrafią zarówno żyć, jak i umierać”.

PARTIA PRACY GÓRUJE W GRAVESEND

Mimo silnej konkurencji, Partia Pracy zwyciężyła w wyborach uzupełniających w okręgu Gravesend u ujścia Tamizy, uzyskując przewagę 1675 głosów. Obydwie strony powiększyły znacznie ilość swych głosów, a cyfra 77,5% głosujących była najwyższą dotąd zanotowaną w tym okręgu.

Liberałowie, którzy dysponowali poprzednio 5000 głosów, nie utrzymali swej pozycji. W związku ze zwycięstwem Partii konserwatywnej w ostatnich wyborach do rad miejskich, polityczni komentatorzy przywiązali dużą wagę do wyborów w tym okręgu, który ostatnio dopiero przeszedł do Partii Pracy. Wybory te uważano za próbę, która miała wykazać, czy wahadło polityczne napiawdę przesunęło się w inną stronę.

Otóż stwierdzić trzeba, że od ostatnich wyborów do parlamentu (1945) ilość głosów dla konserwatystów zwiększyła się bardziej, niż ilość głosów dla Partii Pracy. Jednakże Partia Pracy utrzymuje nadal przewagę, co po dwóch latach jej rządów w niezwykłe trudnych warunkach może być uważane za poważny sukces.



Księżniczka Elżbieta i książę Filip w Broadlands, gdzie spędzają swój miodowy miesiąc.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

KŁOPOTY KANADY

NEWS CHRONICLE pisząc o położeniu Kanady, mówi: „Kraj ten wzbudza głębokie współczucie wskutek nekającego go coraz bardziej braku dolarów. Przy ogólnoswiatowym braku waluty amerykańskiej położenie Kanady staje się jeszcze gorsze niż nasze.

Handel tego dominium opierał się na zasadzie, że w zamian za eksportowaną żywność Kanada miała otrzymywać od swych odbiorców zapłatę w dolarach. Za tę walutę mogła kupować od Ameryki towary konsumpcyjne. W obecnej sytuacji, kiedy źródła dolarów wyschły, Kanadzie grozi poważna obniżka stopy życiowej.

Nie ma kraju, który okazałby większą pomoc w potrzebie aniżeli Kanada. W czasie wojny kraj ten poczynił wszelkie wysiłki, zarówno wspomagając liczebnie wojska alianckie, jak i podnosząc swoją produkcję niewspółmiernie do źródeł i zasobów, jakimi rozporządzał.

Od czasów wojny Kanada służyła W. Brytanii nieograniczoną pomocą, udzielając pożyczek i aprowizując ją w pszenicę za połowę ceny, obowiązującej na rynkach światowych.

Korzystając z chwilowej obecności premiera kanadyjskiego Mac Kenzie Kinga w Londynie, pragnęliśmy wyrazić zrozumienie ogromnego długu, jaki załagaliśmy wobec Kanady i zapewnić, że „zawsze i wszędzie jesteśmy gotowi wspomagać ten kraj”.

„B. R.”

NEWS CHRONICLE, omawiając bliżej już upaństwowienie kolei brytyjskich, pisze: Z dniem 1 stycznia, cztery dobrze znane i cieszące się dobrą sławą zespoły inicjatorów przejdą do historii.

Skróty „LMS”, „LNER”, „GWR” i „SR”, wyjdą z oficjalnego użycia, a zastąpią je litery „BR” — British Railways. Będzie to niewątpliwie przełomowy dzień w barwnych dziejach brytyjskiego transportu. Zmiany, jakie dokonają się za kulisami organizacji i administracji kolei w roku przyszłym, będą znaczne i doniosłe. Koleje są największym przedsiębiorstwem w kraju, to też niezmiennie ważne jest, aby okres przejściowy, związany z przejmowaniem ich przez państwo, przeszedł bez wstrząsów. Wymaga to wielkiej ostrożności i fachowego podejścia. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, upaństwowienie powinno przynieść znaczne korzyści.

O przygotowanych metodach postępowania, podanych do wiadomości ogółu w dn. 27. XI. dobrze świadczy fakt, że na razie nie przewiduje się żadnych natychmiastowych i zasadniczych zmian w strukturze kolei. Z zażyciem przyjął zapewnienie, że obecne obowiązki i funkcje ogromnej większości personelu kolejowego pozostaną te same. Jest rzeczą ważną, aby nie podkopywać zaufania pracowników, w okresie reorganizacji i rekonwalescencji kolejnictwa po nadmiernych wysiłkach, jakie podejmowało ono w czasie wojny. Nowe plany kierowania czterema dawnymi towarzystwami kolejowymi, jako jedną całością, budzą nadzieję, że ci, którzy przeprowadzać będą dzieło upaństwowienia, nie zlekceważą doświadczeń swych poprzedników. Komisja transportowa nie podejmuje żadnej odpowiedzialności technicznej. Będzie ona jedynie centralnym organem koordynującym i ustalającym ogólną politykę przedsiębiorstwa. Na początek komisja powołała do życia ośrodek egzekutywny, wyposażony w bardzo znaczną władzę. Sukces lub niepowodzenie tej organizacji zależeć będzie w znacznej mierze od tego, jak dalece potrafi ona przeprowadzić decentralizację swych uprawnień, pomiędzy poszczególne okręgi. Warto tutaj zanotować pozytywny fakt, że w ogłoszonym 27. XI oświadczeniu podkreślono, iż każdy kierownik okręgu będzie miał prawo inicjatywy i kontroli, niezbędnej do sprawnego administrowania swym odcinkiem. Jeśli ta ogólna zasada interpretowana będzie liberalnie, ryzyko zamieszania w okresie przejściowym jest bardzo małe. Istnieje wszelkie dane po temu, że brytyjski system transportowy pracować będzie sprawnie i skutecznie.

PROPOZYCJE DOTYCZĄCE PALESTYNY

„TIMES” donosi: Zaledwie tydzień upłynął od chwili, kiedy Alexander Cadogan powtórnie przedstawił granice przyszłych zadań W. Brytanii w Palestynie, które tak jasno określił Mr. Creech Jones, korzystając z dwóch poprzednich okazji. Jednak ostatnio przedstawiciel brytyjski musiał właściwie powtórnie wytłumaczyć politykę rządową, by pokazać, że w dwóch planach, dotyczących Palestyny, nad którymi pracowały osobne podkomisje ONZ, granice te nie zostały uwzględnione. Zarówno plan podziału Palestyny jak i plan stworzenia osobnego państwa palestyńskiego, nasuwa przypuszczenie, że W. Brytania może zostać zmuszona do odpowiedzialności, co całkowicie nie zgadza się z jasno określona polityką W. Brytanii.

Dopóki trwa mandat, W. Brytania zobowiązana jest nie dopuścić do pokrzywdzenia Żydów lub Arabów, przez popieranie przygotowań do podziału Palestyny albo do zorganizowania niepodzielnego państwa i z tego powodu nie może złożyć swej odpowiedzialności na żadną inną władzę. Rząd W. Brytanii słusznie stoi twardo przy polityce, którą większość narodu brytyjskiego obecnie uważa za słuszną i której służyli wiernie przedstawiciele W. Brytanii w Lake Success.

W. Brytania usiłowała sumiennie, ponosząc ciężkie straty w ludziach i pieniądzu, wypełnić swe zobowiązania w Palestynie w czasie trwania mandatu. Zostają tutaj założona i ugruntowana narodowa siedziba Żydów, a społeczeństwo arabskie zdobyło sobie godność narodu. Lecz wzajemne współzawodnictwo i nieustępliwość Żydów i Arabów, podsyćane jeszcze przez pomoc, któ-

ra każda ze stron otrzymuje z zagranicy, i mające na celu nagłecie brytyjskiej polityki do własnych korzyści, uczyniły z mandatu rzecz nie do utrzymania. Jedynym wyjściem dla W. Brytanii jest porzucenie mandatu i hamowanie wzajemnie krzywdzących się i rywalizujących żądań, które są obecnie przedstawiane do rozpatrzenia nie w Londynie lecz w ONZ w Lake Success.

PERSPEKTYWY KONFERENCJI LONDŹYJSKIEJ

NEWS CHRONICLE pisze: Trudno rzeczywiście radować się perspektywami konferencji ministrów spraw zagranicznych.

Z drugiej jednak strony byłoby błędne i niebezpieczne przekreślać z góry wszystkie szanse sukcesu, zanim konferencja się zaczęła. Jeden tylko członek Wielkiej Czwórki — młn. Bevin bezustannie i konsekwentnie zaprzecza, jakoby konferencja musiała się zakończyć fiaskiem.

Dla niego jedność ekonomiczna Niemiec wraz z jej ważkimi następstwami dla uzdrowienia Europy i pokoju świata — była zawsze sprawą godną wysiłków.

Ale dopóki wszyscy ministrowie nie rozpoczną pracy, pragnąc zgodnie jedności, w gotowości do ustępstw i ustępstw dla osiągnięcia tego celu — konferencja okaże się tylko czasem straconym na próżno.

Dyskutuje się najwięcej nad postawą Rosjan, głównie prawdopodobnie dlatego, że najmniej się o niej wie. Bez wątpienia Rosjanie pragną jedności ekonomicznej Niemiec, lecz jaka jest ich cena za to? W Moskwie postawili cenę za wysoką dla



— Powiedziałem mu po prostu: „Spróbujcie pan czegoś nowego! Wyleźcie na konia i paradować w kółko, to każdy dureń potrafi!”
(Za pozwoleniem właścicieli Puncha)

zachodnich mocarstw. Czy spuszcza teraz z tonu?

W dalszym ciągu artykuł **News Chronicle** omawia stanowisko Ameryki i Związku Radzieckiego wobec problemu Niemiec i kończy się w ten sposób:

Tylko w tym wypadku zaistnieje szansa zwycięstwa rozsądku, gdy wielka czwórka podejrze do wszystkich niezgodności z niezłomną wolą przewalczenia ich i postawi na pierwszym miejscu dalekosiężne interesy Europy i pokoju świata przed natychmiastowymi korzyściami każdego z partnerów.

JAŚNIEJSZE DNI

DAILY EXPRESS pisze: „Eksportujemy coraz więcej. Niedobór w budzie, który stanowił największą z trosk kanclerza skarbu, istnieje wprawdzie nadal, lecz nasze zyski z handlu zamorskiego nie są już tak znikome jak przedtem. Co się stało? Czy może przyzwyczajamy się do życia w długach? Niezupełnie!

Ostatnie cyfry naszego handlu wskazują na zbliżanie się lepszych, jaśniejszych dni. Najpomysłniejsza wiadomość ze wszystkich to ta, że gigant brytyjskich zakładów budowy statków wkracza na drogę eksportu. W październiku br. sprzedano zagranicy więcej statków niż w każdym z poszczególnych miesięcy od października 1930 roku. Brytyjskie linie żeglugowe wyposażone są coraz lepiej w wielkie statki pasażerskie i handlowe. Tonaż statków-cystern uszczuplony podczas wojny, uzupełniono już do tego stopnia, że dziś Anglia ma zapewne największą na świecie flotę statków-cystern.

Gdy wreszcie znowu rozpoczniemy eksportować węgiel — lepsze czasy nie będą wcale takie dalekie.

Niech nadchodzą transporty nafty! Niech nasz węgiel wychodzi w świat! Niech piękne statki brytyjskie torują poprzez oceany drogę naszemu dobrobytowi.

PRZEDŁUŻENIE GODZIN PRACY W KOPALNIACH

TIMES zwraca uwagę, że jeszcze na konferencji delegatów górników zatwierdzono postanowienie, że praca w kopalniach zostanie przedłużona — albo o pół godziny codziennie, albo przez ustanowienie soboty dniem roboczym. Mimo, że postanowienie to musiało zostać jeszcze prze głosowane przez poszczególne Związki Zawodowe, aprobatą wyrażoną jednogłośnie przez delegatów, dała dowód zrozumienia z jakim spotkała się propozycja, która spowoduje znaczny wzrost tygodniowej produkcji. Wymaga się od górników wielkiego wysiłku, ale niewątpliwie wymagania to jest usprawiedliwione sytuacją. Ostatnio produktywność i frekwencja nieco się w kopalniach poprawiły. Jeżeli chodzi o żądania przez górników podwyżkę płac o 1 funt tygodniowo; wywarłaby ona poważny wpływ na ogólnie kosztą w przemyśle węglowym. Z drugiej strony wielu górników zarabia obecnie tylko minimalną stawkę: 9 funtów pod ziemią i 4 funty 10 szyl. na powierzchni; nie można powiedzieć, żeby w obecnych warunkach była to wysoka płaca za tak ważną pracę. Opinia społeczeństwa na ten temat będzie uzależniona od tego, czy i o ile nowy program dodatkowych godzin pracy wpłynie na wzrost produkcji.

Stanisław Dobrowolski o kształceniu robotników brytyjskich

Pan St. Dobrowolski, sekretarz generalny T.U.R.-u, został specjalnie zaproszony przez British Council, aby w ciągu trzytygodniowego pobytu w Anglii mógł zapoznać się bezpośrednio z istniejącym tu systemem kształcenia dorosłych. W. Brytania nie jest dla p. Dobrowolskiego nowością; nie są nią także problemy brytyjskiego szkolnictwa. Już od jakiegoś czasu p. Dobrowolski otrzymywał regularnie sprawozdania z działalności robotniczych organizacji oświatowych, a w szczególności z pracy Robotniczego Towarzystwa Oświaty i Narodowej Rady Szkół Robotniczych. Toteż z chwilą przybycia do Anglii, znał on już dobrze, przynajmniej w teorii metody działania tych stowarzyszeń.

Pan Dobrowolski zwiedził wiele szkół wieczornych, zorganizowanych przez Robotnicze Towarzystwo Oświaty, z którymi T. U. R. już przed wojną utrzymywał stosunki. Rzecz zrozumiała, że gość starał się wyprowadzić porównania między słuchaczami tych kursów w Anglii, a słuchaczami analogicznych kursów T. U. R.-u w Polsce. Przede wszystkim, jak stwierdził p. Dobrowolski, uderzająca jest różnica wieku. Przeciętny wiek słuchaczy angielskich wynosił około 30 lat, podczas gdy w Polsce jest on znacznie niższy, bo równa się przeciętnie 20 latom. Procent osób pomiędzy 40 a 50 rokiem życia, uczęszczających na kursy, jest w Anglii daleko wyższy, niż w Polsce. Poza tym w W. Brytanii kobiety zamężne nie tylko korzystają z kursów, ale biorą też żywy udział w dyskusjach i w ćwiczeniach naukowych. Jest to jeszcze jedna charakterystyczna różnica. Nauka w Anglii odbywa się raczej na zasadzie dyskusji, podczas gdy w Polsce przedmioty są wykładane.

Pan Dobrowolski stwierdził, że poziom kursów jest wysoki, zarówno jeśli chodzi o wykładawców, jak i o słuchaczy. Wynika to według niego stąd, że uczestnicy kursów przychodzą na nie, mając już pewne przygotowanie, zdobyte w domu. Porównując to z sytuacją w Polsce, stwierdził, iż tam przygotowanie domowe nie wchodzi w rachubę z po-

wodu wielkiego braku książek. Dlatego też szkolnictwo robotnicze w Polsce musi mieć bardziej praktyczny charakter. Jeśli chodzi o wykładawców, Polska odczuwa brak 13—20 tysięcy zawodowych nauczycieli. W związku z tym, wykładów w wielu wypadkach podejmują się amatorzy.

Pótrodnio wizaży w Oxfordzie stała się przyjemnym uzupełnieniem pracownego programu przedstawicieli T. U. R.-u. Najstarszy uniwersytet brytyjski zrobił na nim duże wrażenie. Niespodzianką było dla niego znalezienie wśród murów odwiecznych kolegiów — nowoczesnej instytucji naukowej, t. j. Ruskin College. Pan Dobrowolski dowiedział się, że Ruskin College wykształciło 40 członków obecnego brytyjskiego parlamentu.

Czas nauki w Ruskin College trwa dwa lata, a słuchacze rekrutują się spośród członków związków zawodowych i spośród robotników i robotnic całej Anglii. Istnieją specjalne stypendia na pokrycie kosztów nauki i utrzymania w czasie studiów, udzielane słuchaczom i ich rodzinom. Zdaniem pana Dobrowolskiego, stosowany tu system studiów indywidualnych, oraz swobodnych dyskusji, sprzyja wychowaniu dobrych obywateli o silnie rozwiniętym poczuciu odpowiedzialności. Jednym z wielu udogodnień jest świetnie zaopatrzona biblioteka kolegium.

Pan Dobrowolski zapoznał się też z organizacją British Council i wziął udział w czterodniowej konferencji Robotniczego Towarzystwa Oświaty. Szczególną jego uwagę zwrócił fakt, że ilość kursów oświatowych tej organizacji wzrosła w ciągu ubiegłego roku, mimo wszelkich trudności i braku nauczycieli, do liczby 5.435. Wyraził też swoje uznanie dla nieustannego wzrostu liczby trzyletnich kursów nauczycielskich, których teraz jest w Anglii 720. Specjalnie zainteresowała p. Dobrowolskiego współpraca między Robotniczym Towarzystwem Oświaty, a uniwersytetami w zakresie organizowania szkół letnich. W lecie 1947 r. funkcjonowało w Anglii 15 takich szkół. Stworzono też 6 szkół międzynarodowych,

a plan oświatowy dla młodzieży dał w wyniku całą serię kursów i odczytów w 923 klubach i organizacjach młodzieżowych na terenie całego kraju.

P. Dobrowolski zwiedził między innymi dwa szkockie miasta — Glasgow i Edinburgh, gdzie miał dalszą okazję przedyskutowania problemów oświatowych i mieszkaniowych. Nie zadowolili się zresztą samymi rozmowami z oficjalnymi osobistościami. Chciał pewne rzeczy zobaczyć osobiście. Toteż zwiedził kilka kopalń węgla, fabrykę materiałów tekstylnych i parę stoczni, aby przekonać się, jakie są warunki pracy robotników brytyjskich. Wziął też udział w kongresie szkockiej Partii Pracy w Dundee, gdzie miał sposobność zetknąć się z szeregiem ludzi o podobnych jemu zainteresowaniach.

Przed opuszczeniem Anglii, pan Dobrowolski nawiązał porozumienie między Robotniczym Towarzystwem Oświaty i British Council z jednej strony, a T. U. R. z drugiej, dotyczące wymiany brytyjskich i polskich słuchaczy kursów oświatowych na rok 1948.

Podsumowując swoje wrażenia przed odjazdem, powiedział: „Zupełny brak analfabetyzmu, wysoki poziom wykształcenia ogólnego, zainteresowanie książkami i wydawnictwami w bibliotekach publicznych, jak również wielka poczytność prasy ułatwiają pracę oświatową wśród dorosłych w W. Brytanii, oraz umożliwiają indywidualne szkolenie w przedmiotach, które specjalnie interesują słuchaczy. Porównanie naszej pracy oświatowej z dziełem oświaty robotniczej w Anglii umocniło mnie w przekonaniu, że wymiana doświadczeń drogą osobistych kontaktów będzie ogromnie pożyteczna. Miło mi stwierdzić, że doświadczenia o porozumienia, w sprawie zakrojonej na szeroką skalę wymiany polskich i angielskich robotników na letnie kursy oświatowe. Porozumienie to oparte jest na podobnych zasadach, jak dokonana w tym roku wymiana między Polską a Czechosłowacją”.

Wywiad przeprowadził Peter Sebastian

Kamień węgielny brytyjskiego systemu ubezpieczeń

Minister zdrowia Aneurin Bevan, w mowie wygłoszonej na uniwersytecie Cambridge, przedstawił syntetyczny zarys nowych kroków podjętych dla rozszerzenia struktury ubezpieczeń społecznych. Zapewniając, że cały plan wprowadzony zostanie w życie z dniem 5 lipca przyszłego roku, minister podkreślił, że osiągnięcie to jest wynikiem nie tylko jego trudów.

Minister Bevan, referując ustawę, nie potrzebował wdawać się w polemiki polityczne. Przyznał on, że podwaliny pod ustawę położyły poprzednie rządy, co spotkało się z poklaskiem konserwatystów i liberałów na ławach opozycji. Równocześnie przedstawiciele opozycji zainteresowali się metodami, których zamierza się użyć, aby ustawa okazała się skuteczną.

Minister Bevan nazwał ustawę „kamieniem węgielnym gmachu służb społecznych W. Brytanii”. Od czasu wojny gmach ten został przebudowany i rozszerzony zgodnie z planem Beveridge'a.

Pierwszym krokiem było zatwierdzenie ustawy o zasiłkach dla rodzin.



Lord Beveridge

Problem Szkocji ku decentralizacji?

Nacjonalści szkoccy, kandydujący w wyborach uzupełniających, nie uzyskali nawet tylu głosów, by móc wycofać swe kandydatury. (W Anglii istnieje zwyczaj, że każdy kandydat wpłaca kaucję, którą wolno mu wycofać tylko w tym wypadku, jeżeli uzyska 1/8 ogólnej ilości głosów). Lord Elphinstone, szkocki członek Izby Lordów, upatruje przyczynę tego faktu w tym, że Szkoci nie chcą sobie narodowej separacji. Stwierdził on jednak, że Szkoci pragną większej decentralizacji władzy, szczególnie w zakresie spraw obywatelskich i państwowości.

Lord Mansfield, inny przedstawiciel Szkocji w Izbie, posunął się jeszcze dalej, udowadniając konieczność pewnego rodzaju osobnej reprezentacji. Z szerokim poparciem spotkał się projekt socjalisty, lorda Lindsey of Birker, aby stworzyć specjalną komisję do zbadania tej kwestii.

Przemawiając w imieniu rządu, lord Morrison oświadczył, że chwilowo nie może zagwarantować powołania takiej komisji, z uwagi na nawał pilnych prac leżących przed rządem. Rząd nie stworzył sobie jeszcze poglądu na to, jaka metoda postępowania będzie w tym wypadku najodpowiedniejsza. Czynny przykład badania komisji miałyby uwzględnić również kwestie decentralizacji władzy na terenie Walii i Yorkshire.

*

Debaty obu Izb nad osobnymi ustawami dla Szkocji wykazują jasno, jak gwałtownie oddziaływają na ten kraj różniące się tendencje administracyjne Wielkiej Brytanii.

Od pewnego czasu w Edynburgu rozwijała się niestannie oddzielne instancje samorządu Szkocji i rozwój ich stale będzie postępował.

Mimo jednak faktu, że Szkocja ma swój własny kościół, system prawny, oraz samorząd w rolnictwie, oświacie, w ochronie zdrowia publicznego, w planowaniu miast i wsi i w sprawach wewnętrznych, pozostała ona integralną częścią Zjednoczonego Królestwa. A to nie tylko dlatego, że Szkocja i Anglia mają wspólny parlament, lecz również z względów ekonomicznych.

Ministerstwa gospodarcze, których działalność jest niezwykle ważna:

Na zasadzie tej ustawy, która obowiązuje od sierpnia 1946 roku, skarb państwa przyznaje pięć szylingów zasiłku na każde dziecko w rodzinie, z wyjątkiem pierwszego.

Od chwili gdy rząd obecnie doszedł do władzy, min. Bevan poświęcił się opracowywaniu prawodawstwa, które by ujednoliciło i rozszerzyło system rent oraz ubezpieczeń zdrowotnych i ustaw przeciw bezrobociu, jak też i przeciw wypadkom w przemyśle.

Nowy plan państwowy zapewni ubezpieczenie każdemu obywatelowi. Nie będzie żadnych wyjątków, wynikających z bezpieczeństwa wykonywanej pracy, czy też z posiadania dostatecznych środków do życia. Wszyscy korzystać będą w równej mierze i wszyscy zobowiązani będą płacić tygodniowe składki.

Oprócz ubezpieczenia przeciw bezrobociu, chorobie i wypadkom przy pracy, uwzględniono też zasiłki dla wdów i matek, emerytury oraz ubezpieczenia na wypadek śmierci.

W przygotowaniu znajduje się ustawa o opiece nad dziećmi, pozbawionymi rodziców i opiekunów. Do objęcia planem pozostaje jeszcze 400.000 osób, korzystających z opieki indywidualnej i 100.000 podlegających kompetencjom instytucji charytatywnych. Ustawa przewiduje stworzenie ministerstwa pomocy państwowej, które niezależnie od służb społecznych zajmować się będzie w pewnych okolicznościach tymi, którzy dotychczas powierzani byli opiece władz samorządowych.



Aneurin Bevan

wę do wymiaru zasiłku. Kalkulacja pomijać będzie nie tylko renty inwalidzkie, czy emerytury, ale też oszczędności wojenne oraz inne drobne kapitały, jak też własność nieruchomości i wyposażenie domu.

Właściwy system racjonowania

Dwóch obserwatorów brytyjskich, z których jeden był urzędnikiem UNRRA, powróciło ostatnio do Anglii z podróży po Europie, gdzie badali sposoby rozdzielania i racjonowania żywności. Podczas tej podróży przebyli 2.500 km. Tygodnik „Picture Post” opublikował ostatnio ciekawe sprawozdanie z ich obserwacji.

Bezstronne to spostrzeżenia dowodzą, że w państwach europejskich z podziwem odnoszą się do brytyjskiego systemu racjonowania i że wszyscy

wyrażają się tam z uznaniem o zdyscyplinowanej postawie narodu brytyjskiego. Podobne zdanie wyraził minister rolnictwa Stanów Zjednoczonych, stawiając brytyjski system racjonowania na wzór ministrom 32 państw.

Ze wspomnianego powyżej artykułu wynika, że tylko w Danii i W. Brytanii zachowuje się sprawliwa równowaga między mieszkańcami miast i wsi, bez względu na stan ich zamożności. W W. Brytanii ograniczenie nadmiernego spożycia nie jest uzyskiwane ani drogą wysokich cen ani ogólnego ubóstwa, ale przez system, który zapewnia sprawliwy i niezawodny przydział, dostępny każdemu, kto przedstawi odpowiednią kartkę zaopatrzenia. Ceny utrzymuje się na poziomie dostępnym dla najskromniejszego nawet budżetu, dzięki starannie rozdzielanym subsydjom żywnościowym. Subsydia to uszczelnia brytyjskie gospodarnie przed skutkami wielkiego wzrostu cen na rynkach światowych i zapobiegły podniesieniu się kosztów utrzymania do nieosiągalnej wysokości.

Nie czas na strajki

Minister pracy Isaacs podał do wiadomości Izby Gmin statystykę, z której wynika, że od chwili zakończenia wojny w Europie, spory między pracownikami a pracodawcami w przemyśle spowodowały stratę przeciętnie jednej godziny i dziesięciu minut na robotnika rocznie.

Minister sprecyzował, że od maja 1945 r., zmarnowano na skutek tych sporów w sumie sześć i pół miliona dni roboczych, wliczając w to wszystkie oficjalne i nieoficjalne strajki. Ponieważ w przemyśle brytyjskim pracuje 18 milionów ludzi, wynosi to niecałe 3 godziny na robotnika za okres 2 1/2 lat.

Gdy porównać te cyfry z analogicznymi obliczeniami z lat po pierwszej wojnie światowej, ich wymowa staje się bardziej wyrazista. W owym czasie zmarnowano 89,5 miliona dni roboczych, czyli piętnaście razy więcej, niż obecnie.

Zaopatrzenie Londynu w wodę zapewnione

W ubiegłym tygodniu król w towarzystwie królowej dokonał otwarcia nowego rezeruaru w Staines na przedmieściach Londynu. Zbiornik pomieścić może 22.500 milionów litrów i tym samym pokrywa dodatkowe zapotrzebowanie stolicy brytyjskiej na wodę. Położony w pobliżu Tamizy, zajmuje powierzchnię blisko 100 hektarów.

„Proszę mi przysłać taksówkę...”

Radio oszczędza benzynę

Pewne przedsiębiorstwo taksówkowe w Anglii wprowadziło stałą, krótkofalową komunikację radiową z każdym swoim wozem. Kiedy klient telefonicznie zamawia taksówkę, kierownik obsługi wybiera na mapie najbliższą stojącą taksówkę i podaje kierowcy przez radio adres, pod który należy podjechać.

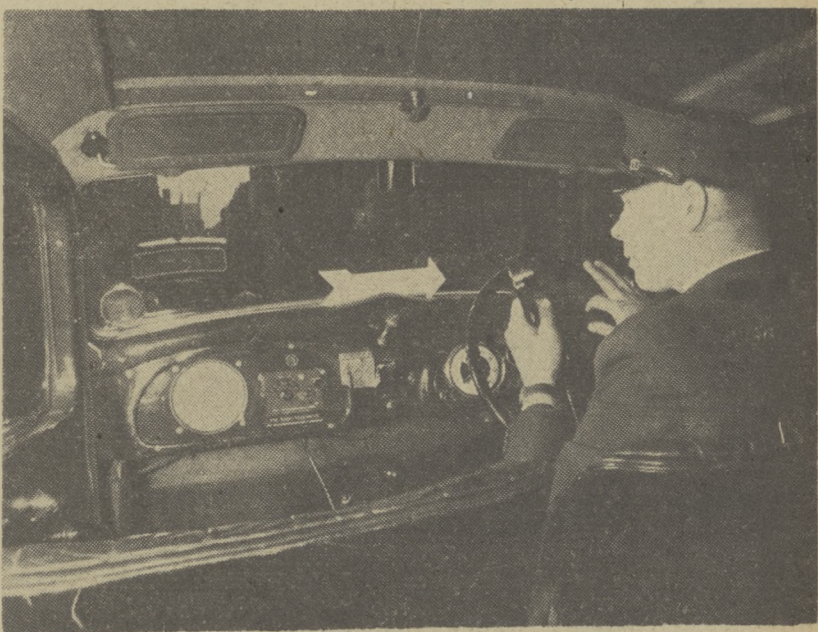
Przedsiębiorstwo to w ciągu pierwszych 6 miesięcy istnienia oszczędziło 30 do 40 procent benzyny, zużycia opon i ogólnych kosztów; ponadto sprawność i szybkość obsługi ogromnie wzrosła. Tzw. „martwe przejazdy”, powrót taksówki do bazy, zmora każdego przedsiębiorcy taksówkowego, zostały prawie zupełnie wyeliminowane dzięki temu systemowi. Koszt instalacji stacji nadawczej wyniósł wprawdzie 2 tys. funtów, ale suma ta, według obliczeń właściciela przedsiębiorstwa, posiadającego 16 taksówek, amortyzuje się w przeciągu roku.

Odcinając 10 procent na „martwe przejazdy” i zakładając, że każda taksówka przejeżdża przeciętnie co najmniej 80 km dziennie, oszczędność roczna 300 dni pracy, wyraża się w 280 tysiącach km zużycia benzyny, opon i kosztów utrzymania oraz 15 tys. godzin pracy ludzkiej.

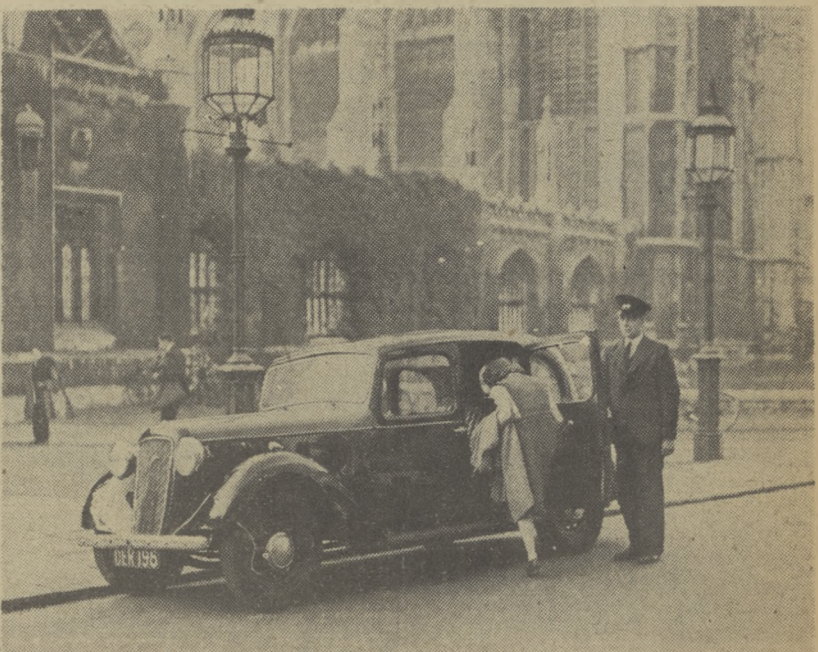
Dodać tu należy zwiększoną sprawność obsługi i wygodę pasażerów.



Centrala przedsiębiorstwa „Comtax”. Metalowa mapa okręgu, na której przesuwają się magnetyczne guziki z numerem taksówki zgodnie z położeniem każdego wozu.



Kierowca cawiozi klienta. Teraz za pomocą umieszczonego na tablicy rozdzielczej ręcznego mikrofonu łączy się z centralą.



Telefon klientki. Rozkaz z centrali. I., proszę wsiadać!

MAURICE SCHOFIELD

NAUKA POD BIEGUNAMI

DAWNIEJ I DZIŚ

Badania okolic podbiegunowych przyciągają obecnie uwagę szeregu narodów; śledzi się pilnie losy naukowców z W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Norwegii, Australii, a nawet z Argentyny, Chile i Południowej Afryki. Dawne i obecne przyczyny oraz metody tych badań są kłańcowo różne. Z końcem wojen napoleońskich podjęto poszukiwania miedzi drogą północno-zachodnią, która, o ile w ogóle istniała, uważana była za nic nie znaczącą pod względem gospodarczym. Ross i Parry, Buchan i Franklin urządzali ekspedycje do pól lodowych. Franklin w 1845 r., dla celów czysto badawczych, wyruszył dwoma statkami „Erebus” i „Terror” w okolice koła podbiegunowego i od tej pory słuch o nim zaginął. Po nieudanej podróży Rossa w 1848 r., który usiłował odnaleźć Franklina, myśl o ekspedycji ratunkowej nie opuszczała Anglików przez dziesięć lat, aż do czasu, gdy w 1857 r. Franklin został uznany za zmarłego.

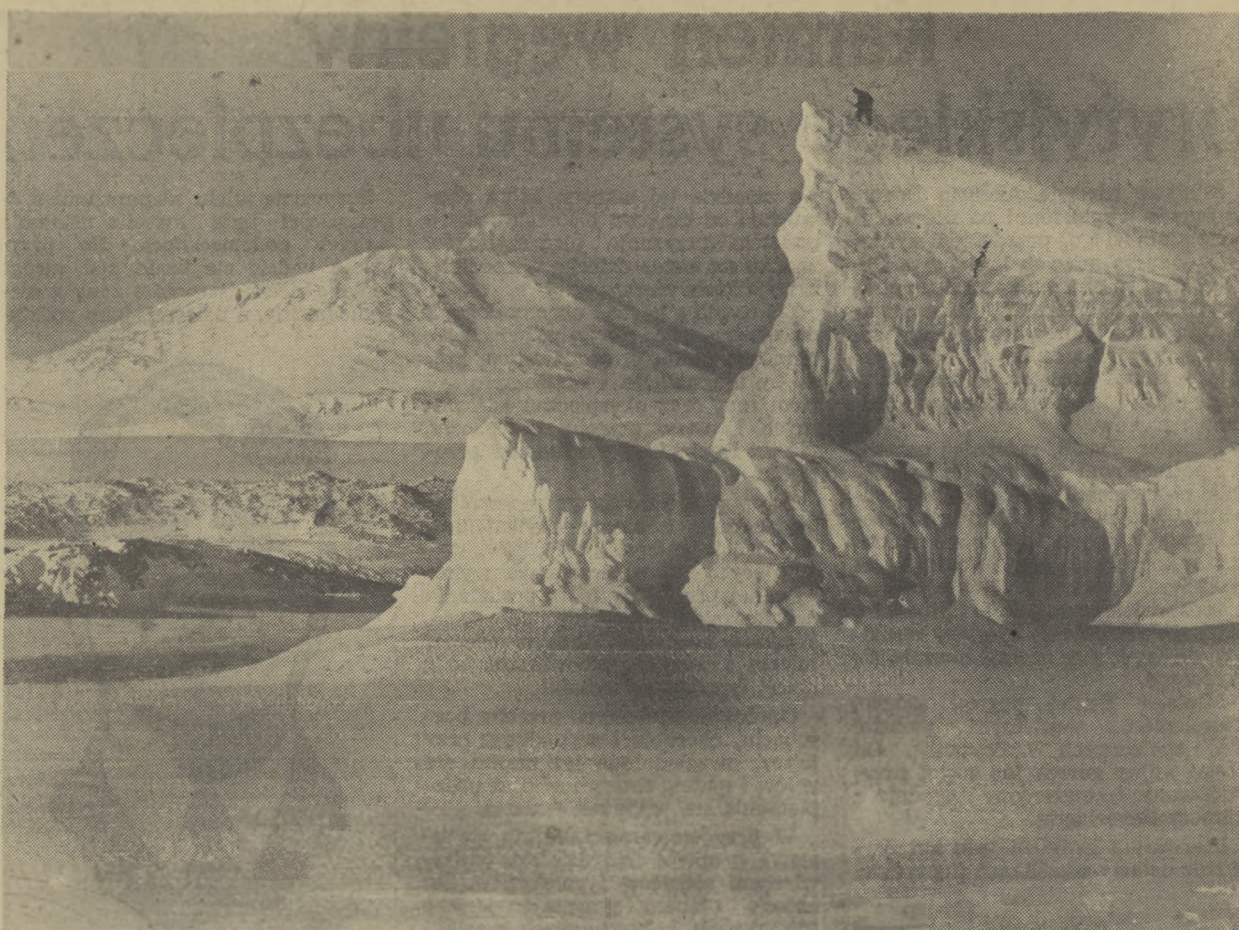
Obecne wyprawy polarne mają dalej idące cele, aniżeli po prostu wiedzę geograficzną, czy też sukcesy takie, jak admirał Byrd, który przeleciał nad biegunem południowym, oglądając 50 nieznanych dotąd szczytów górskich, fotografując 1 milion 200 tysięcy km² terenów, których oko ludzkie nigdy jeszcze nie oglądało i zrzucając tam pęki flag, reprezentujących wszystkie Narody Zjednoczone. Z ekspedycji obecnych skorzystają inne gałęzie wiedzy, nie tylko geografia; rozszerzy się zakres wiedzy meteorologicznej i nauki o zaburzeniach

magnetycznych. Istnieją tu również względy gospodarcze i polityczne — nadzieja większych dostaw tłuszczu i mięsa wielorybiego; oprócz tego dwie nowe sprawy: węgiel i uran, o których istnieniu wspominały ostatnie ekspedycje. Na polach podbiegunowych tak, jak i w całej historii nauki — czystej wiedzy towarzyszyć musi wiedza stosowana.

Polityka wielkich mocarstw w pewnym stopniu interesuje się okolicami podbiegunowymi. Na północy można zauważyć bitwę strategiczną o posiadanie polarnych linii lotniczych, które skróciłyby drogę pomiędzy dwoma wielkimi kontynentami; rosyjska baza na Spitzbergen byłaby przeciwwagą bazy amerykańskiej na Grenlandii. Lecz w większym jeszcze stopniu występują dążenia w kierunku Antarktydy.

RAD I WIELORYBY

W sto lat po Franklinie wszystkie zainteresowania ześrodkowały się na przeciwnym biegunie. Tego rodzaju tendencje powojenne nie są żadną nowością. Jak gdyby starając się wypróbować i powiększyć swoje dobra materialne po wielkich stratach, narody północne po wojnie 1914—18 r. zainteresowały się okolicami arktycznymi. Wyplýwało to z faktu, że wyspy Spitzbergen mogły zaopatrzyć Norwegię w węgiel, że w północnej Kanadzie znajdowały się kopalnie złota, srebra i miedzi, a Grenlandia dostarczała zapasów kryolitów, podstawowego minerału dla całej produkcji aluminium. Przed wynalezieniem sztucznego kryolitów, Dania odkryła złoża tego minerału, z których



Brytyjska misja antarktyczna 1910—13 na górę „Matterhorn” (nazwanej tak zapewne na cześć słynnego szczytu w Alpach). W głębi czynny wulkan Mount Erebus.

dochód pokrywał koszt administracji Grenlandii. Gwałtowny ciąg na północ, ku Alasce, pozostawał w związku z odkryciem rudy cynkowej w zachodniej części półwyspu Seward. Najbogatsze na świecie pokłady blendy smołowej znajdują się w Kanadzie, w Great Bear Lake, gdzie wydobyte rudy przekroczyło już 100 gramów i odkryto nadspodziewanie wielką zawartość uranu oraz innych mineralnych produktów pochodnych w rudzie.

Zwłaszcza od 1939 r. wiele narodów ubiegało się o prawa do okolic antarktycznych w celu powiększenia swoich terytoriów gospodarczych i strategicznych; na czele stały dawno już ustalone żądania brytyjskie i francuskie. Brytyjczycy mają tam licencje wielorybnicze. Wielorybnictwo w okolicach podbiegunowych wysuwa się teraz na pierwszy plan, wobec światowego braku tłuszczów jadalnych. W ciągu dziesięciolecia, poprzedzającego wojnę, wyłowiono ćwierć miliona wielorybów, za pomocą 281 szybkich statków wielorybniczych oraz 34 statków-fabryk, które mogły przez długi czas, bez przerwy, pozostawać na morzu. Te wszystkie ułatwienia stworzyły problem: rząd brytyjski nie był w stanie sprawować już dłużej władzy poprzez ważne ongiś stacje nadbrzeżne na Falklandach, szczególnie wobec postawy Japonii, która pozostała obojętna na szkody wyrządzane nadmierną działalnością wielorybników. Osiągnięto porozumienie co do połowów wielorybniczych, tak jak prędkiej, czy później osiąga się porozumienie i współpracę w różnych dziedzinach eksploatacji.

PERSPEKTYWY

Jakże się przedstawia sprawa węgla, uranu i innych minerałów? Optymiści przypuszczają, że na 13 milionach km² jeszcze niezbadanych terenów, przy nowych metodach odkrywczych i możliwościach, jakie stwarza ulepszone technika górnicza, można będzie osiągnąć jakieś rezultaty. Zapominają o tym, że węgiel tam odnaleziony okazał się w bardzo złym gatunku i spodziewają się, że uda im się znaleźć lepszy. Pokrywa lodowa Antarktydy na swojej przeważającej przestrzeni ma 200 stóp grubości lub więcej i admirał Byrd nie zauważył na niej żadnych szczelin, co trochę zraża entuzjastów. Doniesiono, że duże złoża węglowe rozciągają się o 2.240 km od lądu Wiktorii, aż po nagie szczyty Ładu Króla Jerzego. W sektorze

australijskim również istnieją pokłady węglowe, o 300 mil od biegunu południowego.

Wyprawy polarne co jakiś czas natrafiały na węgiel. Shackleton odkrył pierwsze próbki skamieniałego drzewa i węgla w pobliżu lodowca Boardmore, podczas gdy towarzysze Byrda również odkryli węgiel blisko niezbadanego lodowca Thorne. W okolicach biegunu północnego rozwija się żywioną działalność Rosja, mając silnie rozwinięte bazy zaopatrzenia wzdłuż północnej drogi morskiej, a jej flota północna używa węgla arktycznego. Basen rzeki Pecora, leżący już poza kołem

nych i meteorologicznych. Okolice polarne przedstawiają bogate pole dla prehistorii, dla studiującego zagadnienie burz magnetycznych, dla meteorologa, który stara się rozwiązać wiele dotychczas nieodgadnionych tajemnic swej wiedzy, dla biologa, zoologa i botanika. Cała sieć stacji w rejonach arktycznych tak przyczyniła się do możliwości przepowiadania pogody, że powstała potrzeba wybudowania podobnej sieci na Antarktydzie. Stwarza to pole do działania dla Narodów Zjednoczonych, które wspólnym wysiłkiem powinny podnieść poziom badań naukowych dla lepszego zrozu-



Misja antarktyczna 1910—13. Grupa z saniami w odległości 3 stopni od biegunu.

podbiegunowym, posiada złoża węglowe i naftowe i z początkiem wojny rozpoczęło budowę kolei, która przebiega przez wschodni Archangielsk.

W przeciwieństwie do tego współzawodnictwa i ostrej rywalizacji na polu wiedzy stosowanej, której wyrazem były samoloty niemieckie, zrzucające swastyki na znak swoich roszczeń, manewry 13 okrętów Stanów Zjednoczonych oraz australijska wyprawa, której zadaniem było zdjęcie pomiarów 4 milionów kw² podległych jej terenów polarnych — w przeciwieństwie do tego stoi praca badaczy czysto naukowych, opierających się na tradycjach Franklina. Od czasu, gdy admiralicia brytyjska wysłała kapitana Naros na statku „Challenger”, który był pierwszym parowcem za kołem podbiegunowym, rozpoczęła się intensywna współpraca nad rozwinięciem poszczególnych gałęzi czystej wiedzy. Pierwszą ofertę w tym kierunku złożył 50 lat temu Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Londynie.

Rok 1932—33 był drugim z rzędu „Międzynarodowym Rokiem Polarnym”, w którym 44 kraje współpracowały nad zbudowaniem północnych i południowych stacji dla obserwacji magnetycz-

mienia się narodów. Atmosfera nauki czystej winna przeciwważać zazdrość i rywalizację o polarne drogi powietrzne oraz o problematyczne złoża uranu i węgla.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na falie 1796 m.

Niedziela. Vic Lewis ze swoją orkiestrą — jazz brytyjski.

Poniedziałek. Irena Scharrer: recital fortepianowy utworów Szopena i Schumana.

Wtorek. Borodinn: II symfonia b-mol z płyt w wykonaniu orkiestry Halle pod dyktando Constant Lamberta.

Środa. Recital Fredericka Grinke (skrzypce) i Arnolda Goldsbrough (fortepian).

Czwartek. Pieśni angielskie, dawne i nowe. Recital pieśni Holsta, Warlocka, Browne'a i kompozytorów elżbietańskich w wykonaniu Megan Forster (sopran), Harold Child (baryton) i Davida Martin (skrzypce).

Piątek. York Bowen: Sonata na dwa fortepiany w wykonaniu Harry Isaacs i York Bowne'a.

Sobota. Rozmaitości. Podaje Leonard Isaacs.



Wczesne lato na Antarktydzie. Lody na morzu popękały i odpłynęły od lądu. W czarnym lustrze wody przeglądamy się lodowce.

BROMLEY BOOTH

STARY MOST LONDYŃSKI

W dniach, gdy Tamiza toczyła swobodnie swe fale ku morzu niekępowana ciężkimi łapami mostów, którokolwiek pragnął przepłynąć się przez nią, musiał posłużyć się promem. Przewoźnik miał córke, Mary, a ta odkładała drobne oszczędności z przewożu na ufundowanie klasztoru. Jeśli mamy wierzyć tradycji, podobiznę owej pobożnej panny odnajdziemy w jednej ze starożytnych figur, zdobiących kościół Zbawiciela w Londynie. Właśnie braciškom z klasztoru Panny Marii, ufundowanego przez córkę przewoźnika, przypisuje się zasługę wybudowania pierwszego londyńskiego mostu w r. 994. Most ten znajdował się w pobliżu dzisiejszego Billingsgate Market. Był on drewniany, a najstarsza o nim wzmianka figuruje w statucie Ethelreda II, ustalającym mvtu dla statków, przewożących ryby. W 1091 r. wielka powódź zmyła ów most. W sześć lat potem wzniesiono na tym samym miejscu inny, który jednak spłonął w 1136 roku.

Dwadzieścia siedem lat minęło, zanim niejaki Peter, kapelan kolegiaty Panny Marii, zainteresował się tą sprawą i wybudował nowy most z drzewa wiązowego. Jednakże konstrukcja ta nie wydała mu się zadowalająca. Nie zżnał spokoju, dopóki nie rozpoczął budowy mostu kamiennego nieco dalej na zachód od pierwszego. Rządzący wówczas król Henryk II sam zainteresował się tym przedsięwzięciem i wspomógł je pieniędzmi, nakładając w tym celu podatek na wełnę. Stąd właśnie wzięło początek powiedzenie, że „most londyński zbudowano na workach wełny”.

Nie było danem wielbnemu kapelanowi ujrzeć końca tego dzieła. Budowa, rozpoczęta w 1176 r. ukończona została w 1209 — w cztery lata po jego śmierci. Nowy most, biegnący jakieś 18 m ponad poziomem wody, miał 282 m długości i około 12 m szerokości. Wspierał się na 18 filarach, których grubość wahała się od 7 do 10 metrów. Ta niezwykła masowność filarów zwała korwy rzeki przeszło o połowę, toteż wody Tamizy rwały pod mostem z impetem górskich ptoków stanowiąc dla przewoźników i rybaków nie byle jakie niebezpieczeństwo. Z drugiej strony potężne podpory umożliwiły wzniesienie na nawisach mostu szeregu dużych budynków

które pokryły go z końca w koniec. Pozostawiono między nimi jedynie małe przerwy, aby widać było, że ostatecznie jest to przecież most. Na obu krańcach pobudowano okazałe bramy, a mniej więcej w środku od strony wschodniej, stała piękna kaplica gotycka, poświęcona czci św. Tomasza z Canterbury. W krypcie, która znajdowała się wewnątrz filaru, złożono zwłoki kapelana Petera.

Wkrótce most przestał wyglądać jak most. Raczej była to ulica, obrzeżona czteropiętrowymi budynkami — ciemny, zgiełkliwy tunel, kipiący ruchem od rana do nocy. Pewien historyk opisuje most, jako „ozdobiony z obu stron wspaniałymi budynkami i pięknymi domami, niczym ciasno zabudowana ulica, z wyjątkiem kilku wolnych miejsc, pozostawionych przechodniom dla schronienia się przed wozami i pojazdami, oraz pędzącymi wtedy stadami bydła”. Pełno tu było sklepów, a sądząc z kart tytułowych starych wydawnictw, większość z nich poświęcona była handlowi księgarskiemu i wydawniczemu. Brak świeżego powietrza, hałas, mrok i ciasnota musiały czynić z mostu najbardziej niezdrowe i przykre miejsce zamieszkania. Mimo to, był on siedzibą wielkiej liczby mężczyzn, kobiet i dzieci.

Opis mostu pozostawiony przez Pennanta, przyrodnika i dziejopisa, daje pewne pojęcie o życiu tych, których i dni i noce upływały w tym zgiełkliwym otoczeniu. „Pamiętam dobrze” — pisze Pennant — „ulicę mostu londyńskiego — gwar, ciemna i niebezpieczna dla przechodniów z powodu natłoku pojazdów. Szczyty domów



...wkrótce most przestał wyglądać, jak most... (Stary most londyński według malowidła z 1650 r.)

powiązane były często ze sobą silnymi łukami z drzewa, aby zapobiec runięciu budowli w rzekę. Jedynie przyzwyczajenie mogło pozwolić mieszkańcom na znoszenie panujących tu warunków. Z czasem stawali się oni głusi na szum rwącej między filarami wody, wrzaski flisaków, wrzawę ulicy i częste krzki topiących się nieszczęśliwców”.

Wydać się, że istotnie — mimo tego wszystkiego — wielu zdolało zdobyć owe „przyzwyczajenie”, o którym mówi historyk. W „Anegdotach Literackich” Nicholasa znajdujemy wspomnienie o niejakiemu panu Baldwinie, złotniku, urodzonym w jednym z domów w pobliżu starej kaplicy Tomasza Be-

li most zwodzony (umieszczony w środkowym prześle) podniesiony, a sam most ufortyfikowany, nie zniechęciło ich bynajmniej makabryczne ostrzeżenie w postaci gnijących głów ich poprzedników. Tyler zagroził obrońcom zniszczeniem całego garnizonu i tak ich przestraszył, że opuścili podniesiony most, robiąc mu przejście.

Kaplica św. Tomasza Becketa ma też dziwną historię. Świętość tego miejsca nie przeszkodziła mieszkańcom mostu używać go do celów conajmniej niestosownych. Krypta wykorzystana została na skład papieru, a na chwałę budowniczych nadmienić należy, że chociaż podłoga jej znajdowała się o kilka stóp poniżej poziomu wody, ani kropla nie przeniknęła nigdy do komory i papier pozostał idealnie suchy.

Innym ciekawym rysem kaplicy była sadzawka rybna, znajdująca się pod nią. Wymurowana w podstawie filaru, na którym wznosiła się kaplica, zaopatrzona była w zakratowany kanał, tak, że ryby, przedostające się tam z przypływem nie mogły się już wymknąć w czasie odpływu. Łowienie ich w tym zbiorniku było popularną rozrywką mieszkańców mostu.

U stóp mostu, jak powiedziałem już poprzednio, ściśnięte filarami wody rwały bystrym i niebezpiecznym nurtem. Toteż liczne „wypadki” — nie zawsze zresztą przypadkowe — przydawały historii starego mostu londyńskiego pewną aureole grozy. Czwamy o jedynym synu sir Williama Temple, który wyskoczył z łódki w pobliżu filarów i utonął w rzece. Słyszeliśmy też o Eustachym Budgellu, kuzynie znanego osiemnastowiecznego pisarza Addisona, zmuszonym nędzą do odebrania sobie życia w spienionych falach. Nie zawsze jednak te skoki w wodę kończyły się tak tragicznie. Gdy Edward Osborne dał nurka w Tamizę z okna jednego z domów, stojących na moście, aby uratować

małą Annę Hewett, córkę Lorda Mayora, upuszczoną przez nieostrożną piastunkę, nie przypuszczał, że łowi sobie żonę. Z czasem bowiem został mężem Anny i zabawnym zbiegiem okoliczności, Lordem mayorem Londynu.

W 1632 r. straszliwy pożar wybuchł wśród domów, niszcząc blisko jedną trzecią. Potem, nim akcja odbudowy dobiegła końca, t. zw. „wieki pożar” z 1666 r. dokończył to, co pierwszy oszczędził. W przeciągu dwudziestu lat na gruzach dawnej ulicy powstała nowa, ale w niecałe stulecie później zburzono wszystkie domy, a na brzegach mostu wzniesiono parapety. Z tą chwilą zaczęła się aqonia tego historycznego zabytku. Gdy znikły wysokie domy, piękna kaplica i potężne bramy, stary most londyński utracił swój charakter i swą dawną wspaniałość. Jako stary i wierny sługa, pełnił jeszcze swe obowiązki czas jakiś, dopóki w 1832 r. nie został rozebrany, a miejsce jego, nieco powyżej, zajął bezpieczniejszy, czystszy i szerszy, ale mniej malowniczy most, który znamy dzisiaj.



...bezpieczniejszy, czystszy i szerszy, ale mniej malowniczy most dzisiejszy...

cketa. Spędził on tutaj całe swoje życie, a kiedy w wieku siedemdziesięciu jeden lat lekarz polecił mu udać się na wieś dla zmiany powietrza, twierdził, że przestał sypiać z braku „miłego szumu, który kołysał go zwykle do snu”.

W cztery zaledwie lata po ukończeniu budowy, straszliwy pożar wybuchł na obu krańcach mostu równocześnie. Dzięki energicznym wysiłkom udało się ocalić główną konstrukcję, niemniej jednak blisko trzy tysiące ludzi poniosło przy tej okazji śmierć w płomieniach, względnie w rwących falach rzeki.

Z początkiem czternastego wieku bramy mostu zaczęły zdobić ponurymi trofeami. Były to głowy ściętych przestępców, albo tych, którzy ośmielili się sprzeciwić woli królewskiej. Wśród pierwszych ofiar znaleźli się sir William Wallace, patriota szkocki, czerej buntowniczy rycerz z 1397 r., Jack Cade, przywódca rebelii w 1450 r., wraz z towarzyszami, oraz zdrajcy kornwalijscy. W 1577 r. głowy przeniesione zostały z północnego końca mostu na bramę południową, która odtađ nazwana została „brama zdrajców”. Dopiero za rządów Karola II w wieku XVII ponura wystawa przeniesiona została na mur Temple.

Jakkolwiek przeraźliwy musiał być ten widok, nie odstraszał on bynajmniej tych, którzy pragneli zmierzyć się z królem. Gdy w 1381 roku Wat Tyler i jego chłopci z Kentu, ciągnąc na Londyn, zasta-



Zamiast osiemnastu filarów — tylko pięć Wody Tamizy płyną za to spokojnie



W porównaniu z dawnym, ten most jest niemowlęciem. A jednak... latarnie gazowe, to już anachronizm...

MERCERS



Wejście do kancelarii kierownika jednego z budynków szkolnych



Kurs historii odbywa się w bibliotece, którą ufundował Cech Sukienników.



Pełen uroku refektarz szkolny z XVI w. Nad starożytnym kominkiem wiszą chorągwie Cechu Sukienników i miasta Londynu. Witraże są również częściowo z tej epoki.



Gabinet geograficzny w Mercers School.



Chłopcy przy pracy w pracowni malarskiej.

SCHOOL



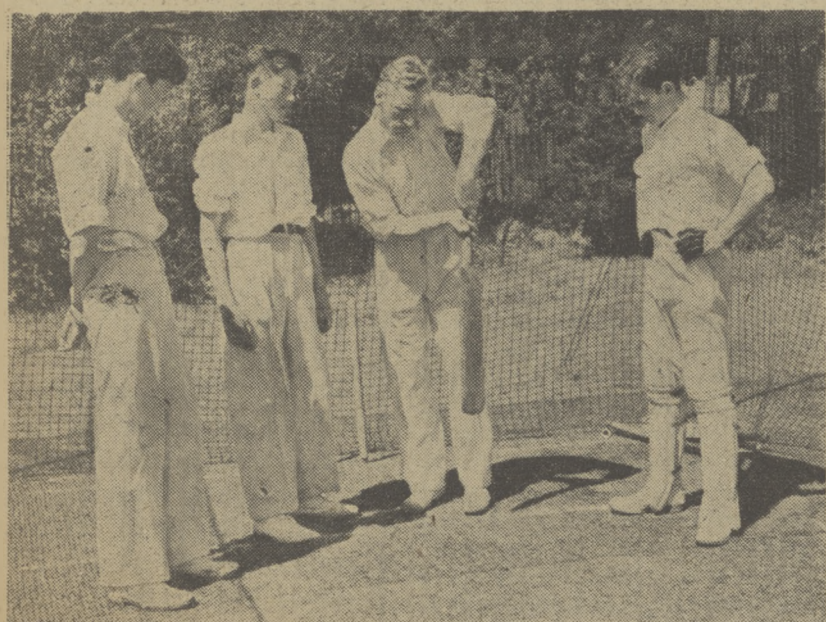
Orkiestra szkolna podczas próby.



SZKOŁA Sukienników obchodzi w tym roku 500-lecie swego istnienia. W r. 1541 londyński Cech Sukienników Mercers Company, założył oficjalnie „Mercers School“, która działa do dnia dzisiejszego. Tradycje tej szkoły sięgają jednak r. 1447, a nawet jeszcze dawniejszych lat. Mercers School jest obecnie niezależną „public school“ dla eksternów i miejską szkołą cechową; mieści się w Barnards Inn, w dzielnicy Holborn. Przeszło 400 lat temu, w r. 1541, Cech Sukienników zawarł z królem Henrykiem VIII umowę, mocą której „po wsze czasy, nieprzerwanie i bezpłatnie“ w szkole tej 25 dzieci będzie pobierać naukę. Zgodnie z tą umową, 25 chłopców jest obecnie stypendystami szkoły, do której uczęszcza 260 uczniów. Podobnie jak w r. 1541, na czele szkoły stoją dziś „masters“, kuratorzy i Rada Cechu Sukienników.

Cech ten, korzystając z zerwania stosunków z papieżem, kupił od Henryka VIII w r. 1541 szpital St. Thomas of Acon i kościół St. Mary Colechurch. W szpitalu istniała podobno już wtedy szkoła; faktem jest, że w r. 1447 rektor tegoż kościoła i kierownik szpitala założył jakąś uczelnię.

Tradycyjne stosunki między cechem a szkołą uwiecznione są w nazwach poszczególnych budynków szkolnych: „Colet“ (sukiennik i dziekan katedry św. Pawła), „Gresham“ (sukiennik i budowniczy giełdy królewskiej), „Whitting“ (sukiennik i czterokrotny Lord Mayor Londynu). W działalności szkoły splatają się w sposób piękny i prosty: dawność tradycji i współczesność.



Chłopcy uczą się prawideł gry w cricketa.



Główne wejście do Mercers School.



Władze szkolne udają się procesją na uroczystość szkolną.

List z Londynu

KLEJNOTY KORONNE NA POKAZ

Wspaniała kolekcja angielskich klejnotów koronnych, które podczas ostatniej wojny starannie ukryto, „wysłała znowu na światło dzienne”. Wystawiono ją w londyńskiej Tower — i każdy może zobaczyć te mieniące się bajecznie skarby.

Znajduje się wśród nich siedem bezcennych koron: najstarsza wieńczyła głowę Edwarda Wyznawcy (początek XI w.). Korona królowej Wiktorii zrobiona w 1838 roku ozdobiła jest słynnym, ogromnym rubinem tzw. „Czarnym Księciem”, a w koronie królowej matki Jerzego VI — obecnego monarchy W. Brytanii — tkwi brylant-olbrzym „Koh-i-noor”.

Klejnoty umieszczono w szklanych gablotkach tak blisko odwiedzających, że zdawałoby się, wystarczy tylko rękę wyciągnąć, aby chwycić berło, koronę, czy... bodaj któryś z brylantów... Ale to jedynie pozory, bo gdy tylko palec dotknie „niebez-

W. SOMERSET MAUGHAM

ROMANTYCZNA

Pragnąc zadowolić wielokrotnie powtarzane życzenia naszych czytelników, drukować będziemy obok powieści w odcinkach — którą rozpoczniemy wraz z nowym rokiem — nietłumaczone dotychczas nowele najbardziej znanych współczesnych pisarzy angielskich.

W tym tygodniu ukazuje się opowiadanie W. Somerset Maughama „Romantyczna Dama”; w numerze świątecznym ten sam świetny pisarz opowie nam, jak pewien francuski polityk rozwiązuje moralne zagadnienie prywatnego życia z druzgocącą gallicką logiką. Tytuł noweli brzmi: „Pozory i rzeczywistość”.

Jedną z wielu niedogodności życia codziennego jest to, że rzadko kiedy udaje się nam ze splotu wydarzeń stworzyć zamkniętą całość, która by się nadawała do opowiedzenia. Jakieś zdarzenie podnieca nasze zainteresowanie, osoby biorące w nim udział znalazły się w diabelnie zawikłanym konfliktcie, i zastanawiamy się, co też z tego wszystkiego wyniknie. Otóż zwykle nie wynika zupełnie nic. Nieunikniona katastrofa, którą przewidywaliśmy, nie okazała się (mimo wszystko) nieunikniona, a wzniosła tragedia, bez względu na nasze wymagania artystyczne, kurczy się do rozmiarów farsy salonowej. Starzenie się nie należy oczywiście do przyjemności, ale ma tę dobrą stronę (prócz wielu innych dodatknych właściwości), że daje nam czasem sposobność przekonania się: jakie skutki wynikły z wypadków, których wiele lat temu byliśmy świadkami. Wówczas zrezygnowaliśmy z nadziei oglądania epilogu danego wydarzenia, aż tu w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewaliśmy, życie podsuwa je nam, niby kołtę na półmisku.

Refleksje te nasunęły mi się, kiedy odprowadziwszy markizę de San Esteban do jej samochodu, wróciłem do hotelu i usadowiłem się w czytelni. Zamówiłem sobie cocktailing, zapaliłem papierosa i miałem zamiar uporządkować swoje wrażenia. Hotel był nowy i wspaniały, podobny do każdego tej klasy hotelu w Europie. Zacząłem żałować, że dałem się zwać jego nowoczesnym urządzeniem i zdradziłem dla niego staroświecki i malowniczy Hotel de Madrid, w którym zazwyczaj się zatrzymywałem, przyjeżdżając do Sewilli. Miałem wprowadzić z okna widok na pełną godności rzekę Guadalquivir, ale nie było to dostatecznym wynagrodzeniem za odbywający się w barze dancing Wyelegentowany tłum, który się tam zbierał dwa, czy trzy razy na tydzień, zachowywał się tak hałaśliwie, że gwar głużył nawet przeraźliwe dźwięki jazzu.

Całe popołudnie spędziłem w mieszkaniu, a wróciwszy do hotelu wpadłem w wir tych właśnie rozbawionych gości, poszedłem więc do portiera i poprosiłem o klucz, by móc udać się prosto do mego pokoju. Ale portier powiedział mi, że jakaś pani dopytywała się dziś o mnie kilkakrotnie.

— O mnie?

— Koniecznie chce się z panem zobaczyć.

Nie znałem nikogo tego nazwiska.

— To chyba jakaś pomyłka.

W chwili, kiedy wynosiłem te słowa i rozglądałem się z pewnym zakłopotaniem, jakaś pani podeszła do mnie z wyciągniętymi rękami i z przyjaznym uśmiechem na ustach. Nie mogłem sobie przypomnieć, żebym ją był kiedykolwiek w życiu widział. Chwyciła mnie za obie ręce i gorąco je uściśnęła. Witała płynną francuszczyzną.

— Jakże niezmiernie miło widzieć pana po tylu latach! Przeczytałam

w gazecie o pańskim tu przybyciu i powiedziałam sobie: muszę się z nim zobaczyć. Ileż to lat od czasu, kiedyśmy razem tańczyli? Nie śmiem nawet myśleć o tym. Czy pan jeszcze tańczy? Ja jak najbardziej. A jestem już babką. Oczywiście jestem dość gruba, ale sobie z tego nic nie robię, a taniec przeciwdziała nadmiernemu tyłowi.

Mówiła tak dużo i szybko, że aż mi dech zaparło. Była tęgą kobietą, conajmniej w średnim wieku, potężnie wymalowaną, o ciemno-czerwonych, najwidoczniej farbowanych włosach, które nosiła krótko obcięte. Była ubrana według ostatniej paryskiej mody, w której kobieciom hiszpańskim, nigdy nie jest bardzo do twarzy, ale jej wesoły i soczysty śmiech był niesłychanie zaraźliwy; nie ulegało wątpliwości, że tryska z niej radość życia. Była bardzo przystojną babką i łatwo było uwierzyć, że w młodości była kiedyś piękna. Ale w żaden sposób nie mogłem jej sobie przypomnieć.

— Napijmy się razem szampana i porozmawiajmy o dawnych czasach — albo może pan woli cocktailing? Nasza kochana stara Sewilla zmieniła się, nieprawdaż? Dancingi i cocktailing — zupełnie jak w Paryżu czy Londynie. Zmodernizowaliśmy się — jesteśmy narodem cywilizowanym!

Zaprowadziła mnie do stolika w pobliżu tańczących i usiedliśmy. Nie mogłem dłużej udawać, że nie jestem zażenowany: bałem się, że strzelę jakąś okropną gafę.

— Strasznie to głupio wygląda — powiedziałem — ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie, żebym kiedykolwiek znał w Sewilli kogoś o pani nazwisku.

— San Esteban? — przerwała, zanim mogłem skończyć zdanie. — To prawda, mój mąż poconniż z Salamanki, był w służbie dyplomatycznej. Jestem wdową — pan mnie znał, jako Pilar Carreon. Naturalnie, mam teraz czerwone włosy, ale zresztą zdaje mi się, że nie tak bardzo się zmieniłam.

— Ależ wcale nie — powiedziałam



leni prędko. — To tylko nazwisko pani zbiło mnie z tropu.

Rzeczywiście teraz przypominałem ją sobie, ale w tejże chwili zaabsorbował mnie przede wszystkim wysiłek, by ukryć przed nią zdziwienie i śmiech, który mnie porwał, kiedy sobie zdałem sprawę, że Pilar Carreon, z którą wytańcowałem na przyjęciach u hrabiny Marbella, zmieniła się w tę tęgą, hałaśliwą matronę. Nie mogłem tego przełknąć, ale musiałem zachować wszelkie ostrożności. Ciekaw byłem, czy

ona wie, jak dobrze pamiętam wydarzenie, od którego Sewilla zatręsała się w swych posadach i odczułem dużą ulgę, kiedy serdecznie pożegnany przez markizę, mogłem wreszcie spokojnie odtworzyć sobie w pamięci całą tę historię.

W owych czasach, czterdzieści lat temu, Sewilla nie była jeszcze bogatym handlowym miastem, jak obecnie. Były tam wówczas ciche, białe ulice, wybrukowane kocimi łbami, a na dzwonicach licznych kościołów, bociany lubiły budować sobie gniazda. Po całych dniach waleśali się tu toreadorzy, studenci i różne łaziki, życie było łatwe i spokojne. Było to naturalnie przed epoką samochodów, a mieszkańcy Sewilli żyli w biedzie i oszczędzali na wszystkim, byle móc sobie pozwolić na utrzymanie pojazdu konnego. W imię tego zbytku, gotowi byli poświęcić nawet to, co się innym wydaje niezbędnym do życia. Każdy, mający jakiegokolwiek pretensję do „dobrego urodzenia”, jeździł karetą po ciągnącym się wzdłuż Guadalquiviru parku „Delicias”, codziennie po południu, między godziną piątą a siódmą. Widziało się tam wszelkiego rodzaju pojazdy, od modnych londyńskich „wiktorii” po



stare, ledwo trzymające się w kupie landary; widziało się wspaniałe konie i nędzne skąpy, których tragiczny koniec na arenie zdawał się już bardzo bliski.

Ale jeden ekwipaż nie mógł nie zwrócić uwagi turysty. Była to „wiktoria”, bardzo elegancka i nowa, zaprzężona w dwa przepiękne muły, a woźnica i lokaj ubrani byli w strój andaluzyjski, jasno popielatej barwy. Był to najwspanialszy pojazd, jaki kiedykolwiek pamiętałem w Sewilli, a należał do hrabiny Marbella, Francuzki, która wyszła za Hiszpana i z entuzjazmem przejęła się obyczajami, panującymi w ojczyźnie męża, ale hołdowała im z paryską wytwornością. Wszystkie inne pojazdy posuwały się żółtym krokiem, tak, by siedzący w nich mogli widzieć i być widziani, ale muły hrabiny pędziły między pełzającymi szeregami rączego klusa, powóz jej przejeżdżał Delicias dwukrotnie tam i z powrotem, po czym hrabina wracała do domu. Zwyczaj ten miał jakiś posmak etykiety dworskiej. Widok hrabiny, usadowionej wdzięcznie w tym szybko mknącym powozie, z uniesioną wysoko głową, z włosami, których kolor zbyt był złocisty, by mógł być naturalny, jasno tłumaczył, dlaczego dzięki swej francuskiej żywości i zdecydowanemu usposobieniu, zdobyła sobie w Sewilli stanowisko przodujące: ona to bowiem wyrokowała tam o modzie, jej sąd był we wszystkich prawomocny. Ale hrabina zbyt wielu miała adoratorów, by nie mieć tyluż wrogów a najzaciekalszym z nich była owdowiata księżna Dos Palos. Jej urodzenie i znaczenie w hierarchii towarzyskiej pozwalały jej rościć sobie prawo do pierwszego miejsca, które Francuz-

ka zdobyła urokiem, dowcipem i zaletami charakteru.

Księżna ta miała jedyną córkę, Donę Pilar. Kiedy ją poznałem, miała 20 lat i była niezwykle piękna. Miała wspaniałe oczy, skórę, jej (mimo najszczerzej chęci znalezienia mniej utartego określenia) trudno było nie nazwać równie gładką, jak u brzoskwini. Była bardzo smukłą, jak na Hiszpankę dość wysoka, o czerwonych ustach i oślepiająco białych zębach, a gęste i połyskliwe czarne włosy nosiła wysoko i sztucznie upięte, według ówczesnej hiszpańskiej mody. Była niezmiernie pociągająca. Ogień w jej czarnych oczach, ciepły uśmiech i pełne wdzięku ruchy zdradzały tyle namietności, że naprawdę trudno jej się było oprzeć. Należała do pokolenia, które starało się przełamać stary, konwencjonalny obyczaj, trzymający młodą Hiszpankę z dobrego domu w głębokim ukryciu aż do chwili, kiedy należało ją wydać za mąż. Często grywałem z nią w tenisa i tańczyłem z nią na przyjęciach u jej matki.

Księżna uważała, że te urządzone przez Francuzkę zabawy, z szampanem i zasiadaną kolacją są zbyt nowoczesne, sama bowiem, kiedy dwa razy do roku otwierała podwoje

swego pałacu dla wybranych, podawała gościom tylko lemoniadę i biszkopty. Księżna wszakże z zamiłowaniem hodowała byki, przeznaczone do walki, a z okazji wypróbowania młodego byka, spraszała przyjaciół na swobodne i wesołe śniadanie. Nieco feudalny charakter tych przyjęć urzekał moją romantyczną wyobraźnię. Pamiętam jak raz, kiedy byki księżny miały wziąć udział w zapowiedzianej w Sewilli Corridzie, pojechałem w nocy konno, jako jeden z eskorty, prowadzącej kawalkadę Dony Pilar, ubranej w strój, przypominający któryś z obrazów Goyi. Było to uroczyste przeżycie, spacer po nocy, na jednym z tych ognistych andaluzyjskich koni, a sześć byków, otoczonych przez stado wołów, grzmiało za nami po gościńcu.

Wielu starających się, bogatych albo dobrze urodzonych, a czasem z obu tymi zaletami, prosiło o rękę Dony Pilar. Ale ona mimo nalegań matki, wszystkim dawała kosza. Księżna wyszła za mąż, mając lat piętnaście, i wydawało jej się nieprzyzwoitością, że córka jej w dwudziestym roku życia wciąż jeszcze jest panną. Księżna nagabywała córkę pytaniami, tłumaczyła jej, że

Uwaga

W związku z prośbami Czytelników, zawiadamiamy, że pisma i publikacje angielskie znajdują się w poczekalni naszej Redakcji, gdzie są do dyspozycji Czytelników codziennie od 10—13 i od 14—16.



piecznego miejsca” w pobliżu skarbow, zesunie się na gablotkę kratka stalowa, rozlegną się sygnały alarmowe i zjawi się momentalnie uzbrojony po zęby...co najmniej pluton wojska!

Mam wrażenie, że się nie mylę; kapitan Blood był ostatnim śmiejącym, który odważył się próbować kradzieży tych klejnotów. Działo się to 300 lat temu. Kapitan zresztą „wpadł” — a ułaskawiony przez króla otrzymał dożywotnią rentę. Osobiście wątpię, czy dostałbyś rentę, gdybyś w dzisiejszych czasach popróbowował szczęścia ze skarbami.

DZIĘKI TELEFONOWI

Zdarzył się ostatnio ciekawy wypadek, który dowiódł, że Brytyjska Służba Telefoniczna potrafi działać szybko i sprawnie w sprawach trudnych i niecodziennych.

Pewnego dnia szpital Guy w Londynie chciał zamówić rozmowę z kierownikiem jednego z hoteli w Delhi (Indie). Niestety było już poza godzinami, w których można łączyć się z Indiami. Ale szpital nie dał za wygraną. Wyjaśnił telefonistom, że rozmowa ma się odbyć w imieniu pacjenta szpitala, który wrócił właśnie z Indii i nagle ciężko zachorował. Pragnie on powiedzieć żonie, aby wsiadła w najbliższy samolot i przyleciała do Londynu. Na takie dictum służba telefoniczna podjęła natychmiast kroki, aby uzyskać połączenie z Indiami. Udało się w końcu. Lecz cóż się okazało? Osoba, którą wzywano do telefonu, była właśnie na odwiedzinach u znajomych. Wyzwono więc z kolei tych znajomych. Niestety żona pacjenta była już wtedy w drodze do domu. Znowu nawiązano łączność z hotelem i wreszcie wkrótce potem szpital mógł się wywiązać z obowiązku. Cała historia tych połączeń trwała zaledwie 80 minut. Brytyjska Służba Telefoniczna otrzymała serdeczne podziękowanie i wyrazy uznania od szpitala.

NAJMODNIEJSZE KOLORY

Księżniczka Elżbieta lansuje 4 kolory na sezon wiosenny i letni 1940 r. Wybrała je dla upamiętnienia uroczystości zaślubin, z wzorów British Colour Council. Jest rzeczą ciekawą, że trzy z tych „książeczych barw”, to delikatne pastelowe odcienie. Księżniczka lubi je najbardziej.

Zapoznamy panie z tymi kolorami. A więc: pierwszy to „Kwiat lipowy” — blado-żółto-zielony, drugi — podobny, lecz nieco ciemniejszy; trzeci „Błękit książęcy” — to piękny odcień szaroniebieski; czwarty zaś, to kolor jasno granatowy.

Oto najmodniejsze w Anglii barwy sukien i płaszczy na wiosnę i lato przyszłego roku.

COCKTAIL METAFOR

Jeden z członków parlamentu, niezwykle patriotycznie usposobiony, w czasie gorącej dyskusji w Izbie Gmin, zawołał „Lew brytyjski czy to błądzi po pustyniach Indii, czy wspina się po drzewach lasów Kanady — nigdy nie schowa swoich rogów, ani nie skryje się w swej skorupie!” Jonathan Trafford

DAMA

śmiesznym jest robić tyle trudności, że obowiązkiem jej jest wyjść za mąż. Ale Pilar była uparta i wynajdywała zawsze jakąś przyczynę, by odrzucić każdego kandydata.

Wreszcie prawda wyszła na jaw. Podczas codziennych spacerów na Delicias, które księżna odbywała w wielkiej staromodnej landarze, mijając hrabinę, przejeżdżającą w szybkim tempie dwa razy wzdłuż promenady. Panie te były w tak złych stosunkach, że udawały, że jedna drugiej nie widzi, ale Pilar nie mogła nigdy oderwać oczu od tego eleganckiego pojazdu i pięknych szarych mułów, a nie chcąc spotkać nieco ironicznego wzroku hrabiny, spoglądała na powożącgo jej ekwipażem woźnicę. Był to najprzystojniejszy mężczyzna w Sewilli, a w swym pięknym stroju wyglądał naprawdę wspaniale. Oczywiście nikt dokładnie nie wiedział, co się stało, ale widocznie, im dłużej Pilar patrzyła na woźnicę, tym bardziej jej się podobał. Tak, czy inaczej (ta część historii pozostała bowiem tajemnicą) — spotkali się. W Hiszpanii klasy społeczne są dziwnie pomieszane i zdarza się, że w żłach kamerdynera płynie krew o wiele szlachetniejsza, niż się nią może poszczycić jego pan. Pilar dowiedziała się, zapewne nie bez satysfakcji, że woźnica należy do starej rodziny Leon, która jest najznokomitszym rodem w Andaluzji. W istocie, jeśli chodzi o urodzenie, nie było różnicy między młodzieńcami. Różnica polegała tylko na tym, że Pilar spędziła życie w książęcym pałacu, podczas gdy los młodzieńca umieścił go na kozle. Żadne z nich nie żałowało tego, ponieważ tylko z tego wyniosłego miejsca młodzieniec mógł zwrócić na siebie uwagę najwybredniejszej panny w Sewilli. Zakochali się w sobie bez pamięci. Zdarzyło się, że właśnie wówczas pewien młody człowiek, nazwiskiem Markiz de San Esteban, którego te panie poznały ubiegłego lata w San Sebastian, napisał do księżny, prosząc ją o rękę córki. Był to niesłychanie odpowiedni kandydat i obie rodziny łączyły się związkami małżeńskimi już od czasów Filipa II. Księżna zdecydowała, że córka jej dość już bałamuci — obecnie zaś albo wyjdzie za markiza, albo pójdzie do klasztoru. — Nie zrobię ani jednego, ani drugiego — powiedziała Pilar.

— Jak w takim razie masz zamiar postąpić? Dość już długo siedzisz w moim domu.

zdolna oddać matce pięknym za nadobne. Powtarzała, że kocha José Leona i że on ją kocha, że postanowiła wyjść za niego. Księżna zwołała radę rodzinną — wyłożono tam całą sprawę i postanowiono, że trzeba ratować honor rodzinny, że więc Pilar pojedzie na wieś i zostanie tam tak długo, póki nie otrzeźwieje ze swego szaleństwa. Pilar, przeczuwając co ją czeka, popsuła szyki starszym. Pewnej nocy bowiem, kiedy wszyscy w domu spali, wyskoczyła przez okno z pokoju i zamieszkała u rodziców ukochanego. Byli to godni szacunku ludzie, mieli skromne mieszkanko po drugiej stronie Guadalquiviru, w ubogiej dzielnicy Triane.

Po tem, co zaszło, trudno było zachować całą sprawę w tajemnicy. Klamka zapadła, a kluby towarzyskie wzdłuż ulicy Sierpes zawrzały od zgorszonych plotek. Kelnerzy nie mogli nadażyć z podawaniem tacek z kieliszkami Mauranilla, które przynosili z sąsiednich winiarni. Plotkowano i śmiano się ze skandalu, a odrzuconych przez Pilar konkurentów zasypywano gratulacjami: czegoż to udało im się uniknąć. Księżna była w rozpacz. Nie pozostało jej nic innego, jak pójść do arcybiskupa, zaufanego przyjaciela i długoletniego spowiednika i błagać go, by zechciał sam przemówić do zbałamuconej dziewczyny. Wezwano Pilar do arcybiskupiego pałacu a zacy staruszek, przyzwyczajony do interweniowania w sporach rodzinnych, zrobił co mógł, by przemówić Pilar do rozumu. Ale ona nie dała się stropić. Nic, coby ktokolwiek powiedział, nie zmusi jej do wyrzeczenia się ukochanego człowieka. Księżnę, oczekującą wyniku rozmowy w sąsiednim pokoju, wezwano, by po raz ostatni zwróciła się do córki. Wszystko nadaremne. Pilar wróciła do skromnego mieszkania, a księżna we łzach została sama z arcybiskupem. Ten był równie przebiegły jak pobożny i kiedy wreszcie zrozpaczona kobieta uspokoiła się i była zdolna go wysłuchać, poradził jej, jako ostatni sposób, udanie się do hrabiny Marbella. Była to najmądrzejsza osoba w całej Sewilli i mogło się zdarzyć, że potrafił coś poradzić.

Księżna w pierwszej chwili odmówiła z oburzeniem — nie zniesie nigdy upokorzenia i nie zwróci się do najzacieklejszego ze swych wrogów — niech lepiej rozleci się starożytny

w głębi duszy pocziwają kobletą i miała duże poczucie humoru.

— To niesłychanie przykra sytuacja — powiedziała — i bardzo żałuję, że to któryś z moich sług stał się jej przyczyną, ale rzeczywiście, nie bardzo wiem co bym tu mogła poradzić.

Księżna byłaby chętnie uderzyła wymalowaną twarz hrabiny: głos jej drżał troszeczkę od wysiłku, z którym opanowała swój gniew.

— To nie ze względu na siebie proszę panią o pomoc; chodzi tylko o Pilar; wiem dobrze, wszyscy to wiemy, że pani jest najmądrzejszą kobietą w mieście — zdawało mi się, zdawało się też arcybiskupowi, że jeżeli jest jakieś wyjście, to pani bystry umysł będzie mógł je wynaleźć.

Hrabina wiedziała, jak nieszczerze, są te pochlebstwa, ale nie przeszkadzało jej to wcale, przeciwnie, cieszyło.

— Muszę mieć czas do namysłu.

— Naturalnie, gdyby on był gentelmanem, mogłabym posłać swego syna i byłby go zabił w pojedynku, ale ksiądz Dos Palos nie może się przecie bić z woźnicą hrabiny de Marbella.

— Zapewne. —

— W dawnych czasach wszystko byłoby takie proste — byłabym zapłaciła kilku rzeźmieszkom i pewnej nocy ten łajdak miałby podciąć gardło. Ale dzięki wszystkim tym nowoczesnym prawom porządnego ludzkiego nie mają teraz możliwości ustrzec się przed zniewagą.

— Żałowałabym niesłychanie każdego sposobu wyjścia z sytuacji, któryby mnie pozbawił usług doskonałego woźnicy — mruknęła hrabina.

— Ale jeśli się ożeni z moją córką, nie może być nadal pani woźnicą — zawołała oburzona hrabina.

— Czy pani da Pilar jakiś posag, z którego będą mogli żyć po ślubie?

— Ja? ani pesety. Od razu powiedziałam Pilar, że nie odemnie nie dostanie, mogą umrzeć z głodu, nie mnie to nie będzie wrzeszczać.

— No, zdaje mi się, że w takim razie on będzie wołał nie stracić u mnie posady. Pokoje nad moimi stajniami są bardzo wygodne i porządne.

Księżna najpierw zbladła, potem się gwałtownie zaczerwieniła.

— Niech pani zapomni o tym wszystkim, co między nami zaszło, bądźmy przyjaciółkami — pani nie może mnie narazić na takie upokorzenie. Jeżeli panią cokolwiek obraziłam, na kolanach proszę panią o przebaczenie. —

Księżna się rozplakała.

— Proszę otrzeć oczy, księżno — powiedziała wreszcie Francuzka — zrobię co będę mogła. —

— Czy pani może coś zrobić?

— Możliwe. Czy to prawda, że Pilar nie ma i nigdy nie będzie miała własnych pieniędzy?

— Ani grosza, jeżeli wyjdzie za mąż bez mego zezwolenia.

Hrabina uśmiechnęła się czarująco.

— Istnieje ogólne przekonanie, że południowcy są romantyczni a mieszkańcy północy raczej przyziemni — w rzeczywistości rzecz ma się wprost odwrotnie. Dość długo już żyłam w Hiszpanii, by wiedzieć, że jesteście niesłychanie praktyczni.

Księżna była zbyt złamana, by otwarcie zareagować na te złośliwe uwagi, ale jakże nienawidziła tej kobiecy. Hrabina powstała z miejsca.

— Dam pani znać w ciągu popołudnia — powiedziała i stanowczo pożegnała gościa.

Powóz jej był zamówiony na godzinę piątą, a pięć minut przed tą godziną hrabina posłała po Joségo. Kiedy wszedł do salonu w swej jasno popielatej liberii, miał taki wyraz, że hrabina nie mogła zaprzeczyć, iż jest niezmiernie miły dla oka. Gdyby nie był jej własnym furmanem — no, nie była teraz po temu chwila, by

pozwolić sobie na takie myśli. Stał przed nią, swobodny i pewien siebie. Nie było nic służalczego w całej jego postaci.

— Grecki bożek — mruknęła do siebie hrabina — tylko w Andaluzji rodzą się takie typy. — Potem dodała głośno:

— Słysz, że chcesz się ożenić z córką księżnej Dos Palos.

— Jeżeli pani hrabina nie ma nic przeciwko temu.

Wzruszyła ramionami.

— Zupełnie mi jest obojętne, z kim się zechcesz ożenić. Wiesz za-



pewne, że Dona Pilar nie będzie miała posagu.

— Tak pani, mam dobrą posadę i potrafię utrzymać żonę. Kocham ją.

— Wcale się nie dziwię — to piękna panna, ale muszę cię ostrzedz, że z zasady nie trzymam żonatych furmanów.

W dniu ślubu opuścisz moją służbę. Tyle miałam ci do powiedzenia, możesz odejść.

Hrabina zaczęła przeglądać dziennik, który przed chwilą otrzymała z Paryża, ale Jose, tak jak przewidywała, nie ruszył się z miejsca, stał i gapił się na posadzkę. Po chwili hrabina podniosła oczy.

— Na co czekasz?

— Nie spodziewałem się, że pani zechce mnie wydalcić — odpowiedział zakłopotany.

— Nie wątpię ani na chwilę, że znajdziesz inną posadę.

— Tak, ale —

— No, o cóż chodzi? — zapytała ostro.

Westchnął ze smutkiem.

— W całej Hiszpanii nie ma takiej pary młodych, którzyby się mogli z naszymi porównać. To prawie ludzkie istoty — rozumieją każde słowo, które do nich mówię.

Hrabina zaszczyciła go uśmiechem, który byłby zawrócił w głowie każdemu, nie zakochanemu już po uszy mężczyźnie.

— Boję się, że musisz wybrać pomiędzy mną a narzeczoną.

Przestąpił z nogi na nogę, sięgnął ręką do kieszeni po papierosa, ale przypomniał sobie w porę, gdzie się znajduje i pohamował się. Spojrzał na hrabinę i na twarzy jego pojawił się ów uśmiech, tak dobrze znany tym, którzy jakiś czas spędzili w Andaluzji.

— W tym wypadku nie będę się wahał, Pilar musi zrozumieć, że to całkiem zmienia położenie. Żonę można znaleźć codziennie, ale ta posada jak ta trafia się raz na całe życie, byłbym wariatem rzucając ją dla kobiecy.

Taki był koniec tej przygody. José Leon nadal powoził u hrabiny de Marbella, która zauważyła, że gdy teraz pędzili po Delicias, jeszcze więcej oczu spoglądało na jej pięknego woźnicę, niż na jej najnowszy kapelusz — a w następnym roku Pilar wyszła za mąż za markiza San Esteban.

Już wkrótce rozpoczniemy druk słynnej powieści szpiegowskiej z czasów ostatniej wojny, pióra Grahama Green'a, p. t. „MINISTERSTWO STRACHU“.

WŚRÓD KSIĄZEK

BEZCZASOWA CHWILA

Warner Allen. Bezczasowa chwila (The timeless moment). Wyd. Faber

Wiele książek o doświadczeniu mistycznym wyszło spod "piór" ludzi, którzy nie usiłują nawet twierdzić, jakoby doświadczenie takie przeżyli osobiście i dlatego nie mogą subiektywnie ocenić jego rzeczywistości. Z drugiej strony ci, którzy poznali tę sprawę bezpośrednio, napotykają na wielkie trudności, gdy starają się zdać z nich relację. Wszyscy bowiem zgadzają się na to, że w gruncie rzeczy, czy nazwiemy je unią mistyczną, błogością, wyzwoleniem, czy wizją, zjawisko to jest niewymierne i niekomunikatywne. Żeby użyć słów Warnera Allena, „wdziera się ono w życie, jak cud, przerywając nagle i odwracając normalny bieg doświadczeń.“ Ponieważ zaś nie da się opisać, wszelkie próby interpretacji budzą wątpliwości i podnoszą sprzeczności. Ten fakt właśnie zamyka usta niektórym najmądrzejszym, których udziałem stała się radość mistycznego doświadczenia. A jednak jest ono najrealniejszym doświadczeniem, jakie człowiek mieć może. Toteż istnieją wszelkie powody po temu, aby ci, którzy czują się do tego powołani, próbowali interpretacji i przewartościowania życia w świetle tego, co w sposób niewytłumaczony przeżyli.

Takim właśnie człowiekiem jest Allen. W jego wypadku doświadczenie wizyjne, które „jak błyskawica spadło w czasie słuchania siódmej symfonii Beethovena“, trafiło na kogoś, kto jako dziennikarz przeżył blisko pięćdziesiąt lat, nie zastanawiając się nad tym, czy życie ma jakiś wyższy sens. Mimo umiłowania dzieł Plotyna, do mistycyzmu odnosił się Allen raczej niechętnie. Wizja jednakże zmusiła go do szukania owego sensu, przede wszystkim w świetle własnej inteligencji, ale także za pomocą pism wielkich mistyków, głównie Dantego, św. Teresy i Plotyna. Allen próbował również czerpać z dorobku myślicieli Wschodu, sam jednak przyznaje, że jego znajomość wschodniej metafizyki jest niewielka i doprowadza go najczęściej do powtarzania pewnych błędnych uogólnień.

Istotną i doniosłą wartość jego książki polega na tym, że nie jest ona jednym więcej komentarzem na temat mistyki, jako takiej, ale szczerym i wnikliwym rozważaniem jednego, osobistego doświadczenia, które zmieniło cały światopogląd autora. Warner Allen przedstawia siebie samego, jako przeciętnego, wykształconego człowieka, nie będącego ani doświadczonym mistykiem, ani głębokim filozofem. Chwali mu się taką skromnością. Jednakże umysł jego odznacza się niezwykłą przenikliwością, a cenna ta zaleta od piętnastu lat służy autorowi do rozwijania i badania wszelkich implikacji owej bezczasowej chwili, w której dane mu było odczuć ostateczną rzeczywistość.

Dwa punkty w jego interpretacji posiadają szczególną wagę. Po pierwsze Allen przeprowadza jasne rozróżnienie pomiędzy świadomością, a zdawaniem sobie sprawy. Świadomość stanowi dla niego jeden z podstawowych czynników życia. Dlatego też nigdy nie jesteśmy naprawdę nieświadomi, bowiem taki stan oznaczałby oderwanie od samej zasady bytu. Bywamy jedynie czasowo ślepi na refleksy świadomości, dotyczące postrzeżeń zmysłowych. Wizja mistyczna jest takim momentem, w którym zdajemy sobie w pełni sprawę, iż jesteśmy w istocie świadomością czystą. Moment ten daje nam głębokie zrozumienie siebie samych, w świetle którego znika właściwy postrzeżeń zmysłowych. Wizja mistyczna jest takim momentem, w którym zdajemy sobie w pełni sprawę, iż jesteśmy w istocie świadomością czystą. Moment ten daje nam głębokie zrozumienie siebie samych, w świetle którego znika właściwy postrzeżeń zmysłowych.

Równie przekonawym jest drugie twierdzenie. Zwalczając koncepcję oderwanego i obojętnego Absolutu, Allen stwierdza, że Wielość nie jest czasową, pochodną myślową Jedności, ale że obie one współistnieją wiecznie. Jego rozumowanie w tym względzie nie zawsze wydaje się bez zarzutu, ale niemniej rzuca światło na zagadnienia, które tradycyjna logika pomijała dotychczas lub zbyt-ró upraszczała.

Duża część książki nie dotyczy wszakże metafizyki ani Absolutu. Autor omawia w niej obszernie naturę czasu, snu i snów, wspomnień i cudów oraz analizuje poboczne zjawiska świadomości. Wszystkie te sprawy ujęte są z punktu widzenia momentu przeżytej wizji i pogłębione duchem twórczej introspekcji. Warner Allen posiada styl jasny i przystępny, a posługuje się równie chętnie porównaniem i przenośnią, jak ściśle racjonalnym dowodzeniem.



— Zostanę żoną José Leon.

— Któż to taki?

Pilar zaważała się chwilę i być może (przynajmniej należy w to wierzyć), zaczerwieniła się lekko.

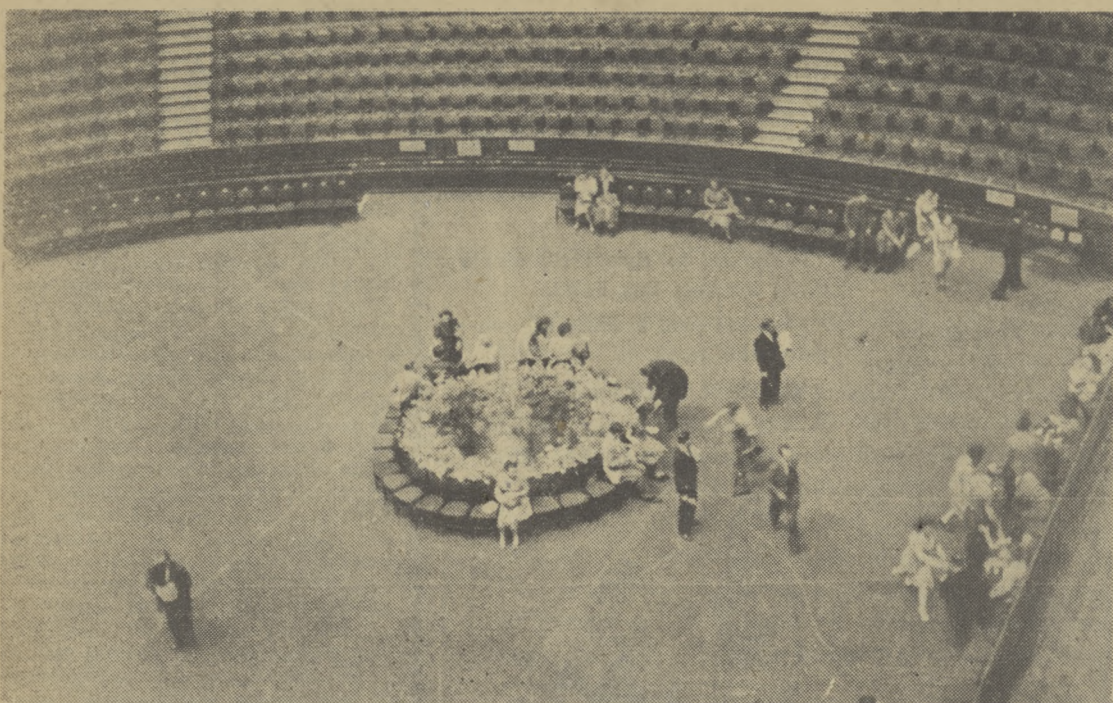
— Jest woźnicą hrabiny.

— Jakiej hrabiny?

— Hrabiny de Marbella.

Doskonale pamiętała księżną i pewien jestem, że roztęgnięta, zdolna była do wszystkiego. Wściekała się, zaklinała, płakała, tłumaczyła. Wybuchła straszliwa awantura. Ludzie twierdzili, że biła córkę i targła ją za włosy, ale mam wrażenie, że Pilar w takiej sytuacji była

dom Dos Palos. Ale arcybiskup był przyzwyczajony radzić sobie ze zdenerwowanymi damami. Z łagodną chytrąścią nakłaniał ją do zmiany stanowiska i księżna wreszcie zgodziła się zdać się na łaskę i niełaskę hrabiny. Z wściekłością w sercu kazała zapytać, kiedy będzie mogła być przyjęta, i tego samego popołudnia wprowadzono ją do pokoju hrabiny. Hrabina oczywiście jedna z pierwszych dowiedziała się o całej tej historii, ale słuchała słów nieszczęśliwej matki, jak gdyby nic o niczym nie wiedziała. Sytuacja ta ogromnie ją bawiła: był to ostateczny triumf, widzieć przed sobą na kłęczkach złośliwą, starą księżnę. Była wszakże



U góry: Rozpoczyna się wyścig o miejsce — najlepsze fotele w pierwszych rzędach już są zajęte.

Na prawo: orkiestra symfoniczna w pogotowiu — Stanford Robinson również!



CHARLES REID

KONCERTY DLA WSZYSTKICH

W gorące letnie noce, które tak niespodziewanie nastąpiły w 1947 r., Albert Hall cieszył się zarazem wzrok i słuch; olbrzymi, podobny do bębna budynek nabit był taką ilością publiczności, że mogła ona łatwo załudnić małe miasteczko; wszyscy używali, co się zowie na prawdziwie dobrej muzyce.

Londyńskie teatry i kina zamaryły z powodu upałów i dusznego powietrza. Albert Hall — przeciwnie. Popularne koncerty Henry Wooda, znane od lat pod nazwą „Proms” (Promenade Concerts) odbywały się nadal przy prawie pełnej widowni. „Proms” bowiem są instytucją niewzruszoną, tak głęboko zakorzenioną w sercach londyńczyków jak Izba Lordów, Hampstead Heath, wódok kaczek w Regent Park, lub zmiana warty przy Buckingham Palace. Trzeba by czegoś o wiele poważniejszego, niż ogólna kanikuła, by przeszkodzić tej rozrywce, która stała się częścią mechanizmu życia londyńskiego.

*

Wszelkiego rodzaju publiczność uczęszcza na „Proms”. Najłatwiej to osądzić po jej zewnętrznym wyglądzie. Widać sandały, welwetowe spodnie i brody cyganerii, mieszkające w Chelsea i Hampstead, lub też spodnie w paski i czarne marynarki z City. Widzi się eleganckie kobiety, wylakierowane paznokcie, pasiaste krawaty, koszule khaki, uratowane z wojennego ekwipunku, suknie w kwiaty z okresu, kiedy jeszcze nie było kart odzieżowych, brudne płaszcze od deszczu, postrzępione mankiety, świetnie skrojone ubrania, w domu szyte spodnie...

Publiczność gromadząca się w czasie przerwy na korytarzach daje nam doskonały przekrój londyńskiego społeczeństwa. Tu przechadza się po służbie kierowca autobusowy z fajką w zębach, z odznakami klubowymi przy dewizce: przyszedł, by posłuchać IX symfonii Szuberta. Dziewiąta symfonia jest dla niego rewelacją od chwili, kiedy usłyszał ją po raz pierwszy przed dziesięciu

laty na gramofonie swego siostrzeńca. Siedząc przy kierownicy nuci jej fragmenty. Ten wybitny dyrygent także jest „po służbie”. Właśnie pyta dyrektora jednej z brytyjskich akademii muzycznych, co myśli o nowym koncercie na obój Alana Rawsthorne'a, którego w tej chwili wspólnie wysłuchali? Obaj są muzykami od kołyski. Obaj mogą na ślepo nazwać każdą nutę jakiegokolwiek akordu uderzonego na fortepianie. Mimo to wyglądają całkiem skromnie i przystępnie.

Urzednicy bankowi ocierają się tu o poetów. Dziewczyna sprzedająca walizki w małym sklepiku wypowiada swoje zdanie o koncercie b-moll Czajkowskiego równie śmiało, jak zamożna wdowa, pochodząca z ogromnie szanującej się dzielnicy, patrząca krytycznie przez face-a-main spod piór kapelusza.

Spotkasz tu wszystkich: prawników, dentystów, kupców, mleczarzy, urzędników sądu cywilnego, trzymających swe akta na kolanach, prywatnych sekretarzy parlamentarnych, a także pana Y, lub pana Z, którzy wzięli sobie za punkt honoru, by przeprowadzić na „Proms” choć raz w sezonie swe niedorośle córki, żywiąc niejasną nadzieję, że dzięki temu będą się one bardziej gorliwie przykładać do swych lekcji muzyki.

*

Dzwonek oznajmia koniec przerwy. Olbrzymia sala wypełnia się z powrotem. Mieści ponad 7 tysięcy osób. Wśród nich znajdują się potomkowie tych, co blisko sto lat temu złożyli fundusz na założenie Albert Hallu. Rodziny ich mają prawo do 1300 wolnych miejsc na przeciąg 999 lat.

Tłum rozlewa się, zajmując miejsca na siedmiu kondygnacjach. Najniższy rząd, to już „arena” pokryta czerwonym dywanem. W środku znajduje się basen — zabytek tak stary, jak same „Proms” z liliami wodnymi i sławnymi na cały świat złotymi rybkami.

„Arena” jest miejscem, gdzie stoi

najwięcej słuchaczy, oczarowanych muzyką z twarzami zwróconymi ku estradzie. Zapłacili po dwa szylingi na głowę, by przeżyć kilka godzin pełnych uniesienia. Na wieczornych koncertach Beethovena i Czajkowskiego tłum stoi ciasno, ramię przy ramieniu.

Wielu z tych ludzi czekało na chwilę rozpoczęcia koncertu, stojąc w ogonkach przed salą całymi godzinami. Niektórzy siedzieli na składanych stołeczkach, lub na balustradach, inni opierali się, czy rozkładali wzdłuż ścian — wszyscy z napięciem i niecierpliwością czekali na podniesienie przeżycie artystyczne.

*

Ponad „areną”, odgródzone balustradą, wznoszą się amfiteatralnie fotele. Nad amfiteatrem znajdują się trzy piętra łóż, ciasno nabitych publicznością. Miejsca na balkonie idą również amfiteatralnie. Kiedy się patrzy z „areny”, ludzie na balkonie tworzą jedną barwną plamę, w której jednostka się zatracza. Ale na tym nie koniec. Nad balkonem biegnie galeria, tak duża, że z łatwością da się na niej zawrócić czwórka koni.

Galeria jest na tym samym poziomie co szczyt organów. Cena tu jest taka sama, jak za miejsce „na arenie”: 2 szylingi. Jeśli się przyjdzie dość wcześnie, można zdobyć miejsce przy wne, skąd rozciąga się jeden z najpiękniejszych w Europie widoków z lotu ptaka. Estrada wydaje się stąd wielkości chustki do nosa. Widać doskonale miniaturową postać Boult'a, Sargenta czy Camerona. Dyrygent nie jest większy od ołowianego żołnierzyka, ale jakże bojowo wymachuje swą pałeczką dyrygentką przed orkiestrą, którą z tego punktu obserwacyjnego widać nawet lepiej, niż z dołu! Można wyraźnie odróżnić pierwsze i drugie skrzypce, altówki i wiolonczele i perkusję; całą logiczną „strukturę” orkiestry!

*

Dzięki akustycznemu ekranowi muzykę słychać zewsząd doskonale. Sklepienie nad orkiestrą w kolorze niebieskawym odbija blask i światło ukrytych lamp. Nad głowami, osłaniając strop ze szkła i stali, zwiesza się olbrzymi namiot, mający również zastosowanie akustyczne; nazywa się pompatycznie *velarium*, ponieważ jest podobny do zasłony, które chroniły od deszczu i słońca tłumy w rzymskim amfiteatrze. Gdyby nie ekran, sklepienie i *velarium*, wystarczające donośne echo Albert's Hallu byłoby jeszcze gorsze, niż obecnie!

Zabawne pomyśleć, że czynsz za ten olbrzymi budynek wynosi... jednego szylinga. Co roku zarząd wysłał przekaz pieniężny na tę sumę do właścicieli; są nimi komisarze wielkiej wystawy z 1851 r. Organizacja ta jest nadal czynna. Dzierża-

wa wygasa w 2850 r. Wszystko to wydaje się uroczym snem!

Obecnie ilość koncertów popularnych dochodzi do 49 i trwa przez 8 tygodni. Program jest tradycyjny — z małymi zmianami. Weterani zespołu orkiestralnego budzą się czasem w nocy, obłani zimnym potem. Przysniło im się, że znów są w starym Queens Hall na początku lat dwudziestych: dziesięć tygodni „Proms”, ciągle ta sama orkiestra przez 60 koncertów, za mało prób w czasie sezonu, zupełny brak należytego przygotowania przed sezonem, męczarnie odczytywania na przedzie z nut, a przy końcu długich serii koncertów, przemęczenie, którego nieuchronnym rezultatem musi być bardzo niedbałe wykonanie.

Sir Henry Wood, który był wraz z Robertem Newmanem współzałożycielem „Proms” w 1895 r., cieszył się uznaniem wszystkich zespołów orkiestralnych w kraju.

Zachodzi jednak pytanie, czy dynamika zespołu orkiestralnego była równa tej, którą odznaczał się jej wielki dyrygent. Porównać sir Henry Wooda do dynamy byłoby śmie-



Sir Henry Wood

sznym nieporozumieniem; ten człowiek był chodzącą elektrownią!

*

Dziś zespół orkiestralny „Proms” żyje spokojnie, swobodnie. Są trzy orkiestry: orkiestra symfoniczna BBC, londyńska orkiestra symfoniczna i londyńska orkiestra filharmoniczna — łączące razem około 250—300 członków. Jest trzech głównych dyrygentów: sir Adrian Boult, sir Malcolm Sargent i Easil Cameron; współpracuje z nimi Stanford Robinson. Przed każdym koncertem odbywają się zwykle trzy próby.

Koszta finansowe koncertów pokrywa BBC, które przejęło „Proms” w 1927 r., kiedy po 32 latach prywatna inicjatywa uznała, że ten ciężar jest ponad jej siły.

Ulepszono nie tylko samą technikę wykonania, ale dobór utworów muzycznych jest bez porównania lepszy. Lata 1890 były okresem upadku. Pierwszy program „Proms” (10 sierpnia 1895 r.) składał się z 23 części, a koncert skończył się po północy. Grano wówczas „Serenadę” Schuberta (jako solo na kornecie), „Wybór arii” z Carmen, zbiór popularnych pieśni, dwa popularne utwory na flet, polonez Szopena w ukła-

dzie orkiestralnym Glazunowa, i inne muzyczne „kawalki”, które zagrane dziś na „Proms” zostałyby wygwizdane!

W owych czasach nie tylko można było, ale wypadało grać 3 razy na miesiąc uwerturę „William Tell”. Publiczność nigdy nie miała dosyć łatwiejszej (lżejszej) i bardziej hałaśliwej muzyki klasycznej. Z początkiem XX wieku można było, zapłaciwszy dodatkowego pensa, iść w czasie przerwy do pobliskiej sali i oglądać w „ruchowych obrazach” (sensacja!) wypuszczanie sterowca Santos-Dumont'a i kontrtorpedowce przepływające kanał Manchester. Po upływie 20 minut przyzywano z barów zespół orkiestralny — posłaniec wychodził na ulicę i dzwonił ręcznym dzwonkiem. Lecz skończyły się ciemne wieki!

*

W przeciągu dziesięciu lat usunięto z programu pieśni popularne i występy solowe na kornecie. Odtąd wielkie klasyczne utwory symfoniczne Haydna, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Brahmsa i Czajkowskiego składają się na zasadniczą część programu muzycznego Queen's Hall. Nie znaczy to wcale, by Henry Wood był wyłącznym miłośnikiem przeszłości. Dla niego muzyka była żywą sztuką. Zapoznał swych słuchaczy z setkami onieśmielającymi nowych dzieł współczesnych kompozytorów, brytyjskich i obcych. Niektóre z nich należą dziś do żelaznego repertuaru programu koncertowego. Tę daleko-wzroczną taktykę stosował Wood i jego następcy nieprzerwanie, poprzez trudności finansowe, organizacyjne i bombardowania. W czasie wielkiego nalotu ogniowego w maju 1941 r., Queen's Hall został doszczętnie rozbity. Zespół „Proms” dzielnie wytrzymał ten cios i szybko przeprowadził się do nowego budynku, który obecnie zajmuje.

Powiedziałem poprzednio, że „Proms” są instytucją niewzruszoną. Jeden jest tylko na to sposób: przyjmować ciosy i umieć przetrwać. Takimi są właśnie „Proms”. Nie wątpię ani na chwilę, że kiedy w 2850 r. wygaśnie dzierżawa Albert Hallu, „Proms” będą nadal pełne życia i siły.

NASZ NUMER ŚWIĄTECZNY (16 STRON)

zawierać będzie, m. in.:

Nowelę W. Somerseta Maughama: „POZORY I RZECZYWISTOŚĆ”

Historię o duchach: „FANTAZJA SZKOCKA”

Opowiadanie dla dzieci: „TRZECH GŁUPTASÓW”

Prócz tego - bogato ilustrowane artykuły:

BOŻE NARODZENIE W ANGLII

KOLEDY ANGIELSKIE

Film wg. Dickensa: „NICHOLAS NICKLEBY”

W tymże numerze:

ANGLICY ŻYCZĄ POLAKOM WESOŁYCH ŚWIAT!

(Szereg wywiadów z przedstawicielami społeczeństwa angielskiego).

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456, 49,59; 41,21 m.

14.30—14.45 na fali 1796; 456, 31,17, 41,21 m.

19.30—20.00 na fali 456, 40,98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98, 31,17 m.

English without Tears

SUNDAY: Poetry about the winter (Shakespeare: „Blow, blow, thou winter wind” from „As you like it”, Act II, Sc. vii; Edgar Allan Poe: „Sleighing W. H. Davies: „Frost”).

MONDAY: (Elementary) Uses of the word there. See text below.

TUESDAY (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

WEDNESDAY: (Elementary) Traditional song: „The Twelve Days of Christmas”.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) Reading from Charles Dickens's „Pickwick Papers”: Chapter number to be announced.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto pierwsza

THERE

1st VOICE: English by Radiol Our word for today is *there*.

2ND VOICE: There is often used as an adverb meaning *at or in that place*. For instance:

1st V: John went into the dining-room to look for Mary, but she wasn't *there*. That means, she wasn't *in that place*, in the dining-room.

2nd V: Mary has never been to Oxford, but she hopes to go *there* next year. In that example, *there* means *to that place*, to Oxford.

1st V: Is Mary in the kitchen?

2nd V: Yes, she is *there*. She is *there*, near the window.

1st V: Or we could put *there* first, and say: *There* she is, near the window. We often put *there* first when we are pointing out some person or thing.

2nd V: *There* is Mary. *There* she is. *There* is the book you're looking for. *There* it is, on the table.

1st V: We often use *there* together with other adverbs; for example: I saw her in the kitchen and I went *in there* to speak to her.

2nd V: Mrs Brown has left her umbrella at the cinema, but she is not going *back there* to get it. John will be passing *near there* tomorrow, and he will get it for her.

1st V: Then we often use *there* in phrases; for instance: John can't find his cap. He's looked *here, there and everywhere* for it. That is, he has looked everywhere, in every possible place. Here, there, and everywhere.

2nd V: The Browns started early when they drove to Oxford, because they wanted to go *there and back* on the same day.

1st V: We often use the adverb *there* to mean *at that point or stage in an action or a story*. For example: I've read half the chapter. I'll stop *there*, and read the rest tomorrow. In that example, *there* means *at that point or stage*.

2nd V: Don't stop *there*; go on with your story.

1st V: Then we use *there* as an exclamation. For instance, if a child had hurt itself we might say „*There, there*”, in order to calm it. „*There, there*, don't cry”.

2nd V: And we use the exclamation *there* now to show that the speaker is right in something he has said or foretold.

1st V: *There* now, you see I was right! *There* now, I knew you'd never be able to do it.

2nd V: Now here is another use of *there*. We use it with the verb *to be* to introduce a sentence, like this:

1st V: *There* is a man in the garden. Notice that the subject, man, comes after the verb, *There* is a man in the garden. *There* is a book on the table.

TAM

GŁOS I: Angielski przez radiol Naszym słowem na dziś jest *tam*.

GŁOS II: *Tam* używa się często jako przysłówka oznaczającego na tym, lub w tym miejscu. Na przykład:

GŁOS I: Jaś wszedł do jadalni, szukając Marysi, ale jej *tam* nie było. To znaczy, że ona nie była w tym miejscu, w jadalnym pokoju.

GŁOS II: Marysia nie była nigdy w Oksfordzie, ale ma nadzieję, że pojedzie *tam* w przyszłym roku. W tym przykładzie *tam* znaczy do tego miejsca, do Oksfordu.

GŁOS I: Czy Marysia jest w kuchni?

GŁOS II: Tak, ona jest *tam*. Ona jest *tam*, blisko okna.

GŁOS I: Możemy też położyć *tam* najpierw i powiedzieć: *Tam* ona jest. *Tam* jest książka, której szukasz. *Tam* ona jest, na stole.

GŁOS II: *Tam* jest Marysia. *Tam* ona jest. *Tam* jest książka, której szukasz. *Tam* ona jest, na stole.

GŁOS I: Często używamy *tam* z innymi przysłówkami. Na przykład: Zobaczyłem ją w kuchni i wszedłem *tam*, by z nią mówić.

GŁOS II: Pani Brown zostawiła swoją parasolkę w kinie, lecz nie pójdzie *tam* z powrotem, by ją zabrać. Jaś będzie przechodził jutro *tam blisko* i zabierze ją dla niej.

GŁOS I: Następnie często używamy *tam* w zdaniach. Na przykład: Jaś nie może znaleźć swej czapki. Szukał jej *tu, tam i wszędzie*. To znaczy, że szukał wszędzie, w każdym możliwym miejscu. *Tu, tam i wszędzie*.

GŁOS II: Brownowie wyruszyli wcześniej, kiedy wyjeżdżali do Oksfordu, ponieważ chcieli być *tam i z powrotem* tego samego dnia.

GŁOS I: Często używamy przysłówka *tam*, by wyrazić: w tej chwili, lub w tym stadium akcji, czy opowieści. Na przykład: Przeczytałem pół rozdziału. Zatrzymam się *tam* i przeczytam resztę jutro. W tym przykładzie *tam* oznacza w tym miejscu lub stadium.

GŁOS II: Nie zatrzymuj się *tam*; idź dalej z twoją historią.

GŁOS I: Potem używamy *tam* jako wykrzyknika. Na przykład: Jeśli dziecko uderzyło się, moglibyśmy powiedzieć „*No, no*”, by go uspokoić. „*No, no*, nie płacz”.

GŁOS II: I używamy wykrzyknika *No* więc, by wykazać, że mówiący ma rację w czymś, co powiedział, lub przepowiedział.

GŁOS I: *No* więc widzisz, że miałem rację! *No* więc, wiedziałem, że nigdy nie byłbyś w stanie tego zrobić.

GŁOS II: Oto jest inne zastosowanie słowa *tam*. Używamy go z czasownikami być, by wprowadzić zdanie np. takie:

GŁOS I: Jest człowiek w ogrodzie. Zauważ, że podmiot człowiek przychodzi po czasowniku. Jest człowiek w ogrodzie. Jest książka na stole.

2nd V: There are six apples in the basket. Notice that the verb *to be* agrees with the subject. *There are six apples in the basket*.

1st V: We often use *Is there* or *Are there* in questions: *Is there a book on the table? Are there any apples in the basket?*

2nd V: Notice how the pronunciation of „there” used to introduce a sentence may change when we are speaking quickly. Because the word is not stressed, the pronunciation is often weakened, or shortened. . .

1st V: But notice that we do not weaken *there* when it is used as an ordinary adverb.

2nd V: Sometimes other verbs besides the verb *to be* are used with *there* to introduce a sentence; for example: *There happened to come into the room someone they knew. There came a time when they had to give up the business.*

1st V: Well listeners, I'm afraid *there* is, *there's* no time left, so we must say goodbye.

Lekcja sto druga

GRANDFATHER'S CHRISTMAS SHOPPING

GRANDFATHER: Ann, Ann! Ah, *there* you are. I've been looking for you everywhere.

ANN: Not everywhere, Grandfather. I was in the garden. Why didn't you come and look for me *there*?

GRANDFATHER: I didn't think you'd be in the garden, Ann. What were you doing out *there* in the cold?

ANN: I was talking to Mrs. Brown. Do you know, Grandfather, they're going to ask us to go *there* on Christmas Day.

GRANDFATHER: Let me see, we went *there* last Christmas, didn't we?

ANN: No, it was the Christmas before last that we went to the Browns'. They came here last Christmas.

GRANDFATHER: Yes, yes, you're right *there*, Ann. They came here. Well, it will be very nice to go *there* again this Christmas if they ask us.

ANN: Yes, it will be lovely. *There'll* be quite a party, with all the Browns and us *there*.

GRANDFATHER: Have you bought them any Christmas presents, Ann?

ANN: No, Grandfather, not yet. *There* hasn't been much time for shopping.

GRANDFATHER: Well, Ann, would you like to go to London with me tomorrow?

ANN: And buy our Christmas presents *there*? Oh yes, Grandfather, if we could go *there and back* in the morning. I don't want to be late for my work at the bank in the afternoon.

GRANDFATHER: Well, we could go to the „Stores” and do all our shopping *there*. It's quite near the station in London.

ANN: Yes, that would save us time. And there are always nice things to buy at the „Stores”.

GRANDFATHER: Yes. And that reminds me, your Aunt Louise wrote and asked me to get her something from the „Stores”. But I can't remember what it was she wanted.

ANN: Well, see what she said in her letter, Grandfather.

GRANDFATHER: But I can't find her letter. I've looked *here, there and everywhere* for it.

ANN: I'm sure I saw it on your table this morning. It was *just there*, under your library book.

GRANDFATHER: Well, it isn't *there* now.

ANN: I'll look for it presently. By the way, Grandfather, did you ever hear what Aunt Louise did with that money she won from the football pool?

GRANDFATHER: Why, yes. In the end she gave it all to a home for poor children.

ANN: That was very kind of her. But I had been looking forward to that holiday abroad you thought she might give me.

GRANDFATHER: *There, there*, Ann. Perhaps I'll be able to take you abroad myself sometime. And now let's make a list of the Christmas presents we want to buy.

GŁOS II: Jest 6 jabłek w koszyku. Zauważcie, że czasownik *być* zgadza się z podmiotem. *Jest sześć jabłek w koszyku*.

GŁOS I: Często używamy: *czy jest*, lub *czy są* w pytaniach: *Czy jest książka na stole? Czy są jakieś jabłka w koszyku?*

GŁOS II: Zauważcie, jak wymowa „there” użytego na początku zdania może się zmieniać kiedy mówimy szybko. Ponieważ nie kładzie się nacisku na to słowo, wymowa może być słabsza, lub skrócona...

GŁOS I: Ale zwróćcie uwagę, że nie osłabiamy (wymowy) *there*, kiedy jest ono użyte, jako zwykły przysłówek.

GŁOS II: Czasami inne czasowniki, prócz czasownika *być* są użyte z *tam* na początku zdania. Na przykład: *Zdarzyło się* (there happened), że wszedł do pokoju ktoś, kogo znali. *Przyszedł* (there came) czas, kiedy musieli porzucić interes.

GŁOS I: A zatem słuchacze obawiam się, że nie ma (there is, there's) już czasu, tak więc musimy się pożegnać.

PRZEDŚWIĄTECZNE ZAKUPY DZIADKA

DZIADEK: Anno! Anno! Ach *ato* jesteś. Wszędzie cię szukałem.

ANNA: Nie wszędzie, dziadku. Byłam w ogrodzie. Dlaczego nie przyszedłeś *mię tam* poszukać?

DZIADEK: Nie myślałem, że będziesz w ogrodzie, Anno. Co robiłaś *tam* na zimnie?

ANNA: Rozmawiałam z panią Brown. Czy wiesz dziadku, że oni chcą nas *tam* zaprosić w dzień Bożego Narodzenia.

DZIADEK: Zaczekaj chwilę — byliśmy *tam* zeszłego roku na Boże Narodzenie, czyż nie?

ANNA: Nie, to w przedostatnim Bożym Narodzeniu poszliśmy do Brownów. Oni tu przyszli zeszłego roku na Boże Narodzenie.

DZIADEK: Tak, tak, masz (w tym) rację, Anno. Oni tu przyszli. A zatem będzie bardzo miło pójść *tam* znowu na to Boże Narodzenie skoro nas proszą.

ANNA: Tak, to będzie świetnie. Będzie to całe przyjęcie ze wszystkimi Brownami i nami (*tam*).

DZIADEK: Czy kupiłaś dla nich jakieś prezenty gwiazdkowe, Anno?

ANNA: Nie dziadku, jeszcze nie. Nie było wiele czasu na eprawunki.

DZIADEK: A zatem Anno, czy nie chciałabyś pojechać ze mną jutro do Londynu?

ANNA: I kupię *tam* nasze prezenty gwiazdkowe! O tak dziadku, jeśli możemy pojechać *tam i z powrotem* w ciągu ranka. Nie chcę się spóźnić do pracy w banku na popołudnie.

DZIADEK: Dobrze, możemy pójść do „Stores” (magazynu) i *tam* załatwić wszystkie nasze sprawunki. Jest to zupełnie blisko stacji w Londynie.

ANNA: Tak, to nam oszczędzi czasu. I zawsze w „Stores” jest tyle ładnych rzeczy do kupienia.

DZIADEK: Tak. To mi przypomniało, że twoja ciotka Ludwika pisała do mnie i prosiła, bym jej przwiózł coś ze „Stores”. Ale nie mogę sobie przypomnieć, czego chciała.

ANNA: A zatem, zobacz o czym pisała w swym liście, dziadku.

DZIADEK: Ale nie mogę znaleźć jej listu. Szukałem *go tu, tam i wszędzie*.

ANNA: Jestem pewna, że widziałam go tego ranka na twoim stole. Był *tam właśnie*, pod twoją książką (z wypożyczalni).

DZIADEK: Ale nie ma *go tam* teraz.

ANNA: Zaraz pójde go poszukać. Ale dziadku, czy słyszałeś kiedy, co ciotka Ludwika zrobiła z pieniędzmi, które wygrała na zakładach footballowych?

DZIADEK: Cóż, tak. W końcu wszystkie je dała na dom dla biednych dzieci.

ANNA: To bardzo miło z jej strony. Ale cieszyłam się na te wakacje za granicą, które sądziłeś, że mogłabyś mi dać.

DZIADEK: No, no, Anno. Może kiedyś będę mógł zabrać cię sam za granicę. A teraz zrobimy listę prezentów gwiazdkowych, które chcemy kupić.



Anioł Stanisław. Kochana Redakcjo proszę zamieścić tę notatkę na pierwszej stronie gazety u góry: „Morderstwo z powołaniem prezydentki C. Zofii w Nowym Jorku. Generał de Gaulle wnosi proces do ludności ogółu Polaki, na jaki cel została powołana prezydentka C. Zofia”.

Niestety nie możemy umieścić na pierwszej stronie u góry, dopóki nie dowiemy się bliższych szczegółów o powołaniu, a szczególnie — na jaki cel. Umieramy z niecierpliwości.

*

R. Sz. Bydgoszcz. Uprzejmie proszę o podanie adresu: p. S. S. Kraków z rubryki „Nasza Korespondencja zamieszczona w nr 47/56 tygodnika”. Mam bowiem zamiar zwrócić się do niego w sprawie artykułu o Biblii.

Poniżej podaliśmy żądany adres dla Pana i wszystkich innych czytelników którzy licznie zwrócili się do nas z tym samym zapytaniem: Stanisław Szabuniewicz, Kraków, Helciów 2.

*

Sympatyk Głosa Anglii. Pragnę wy: powiedzieć się w sprawie lekcji nauki języka angielskiego, które Sz. Redakcja umieszcza w swoim Głosie Anglii. Uważam, że są za poważne w tematach, gdyż powtarzamy jest ten sam temat rozmów Dziadka z Babcią i najbliższej jego rodziny. Nauka idzie z postępem, ale nie życiowo i praktycznie... Dlatego też proszę bardzo o podawanie lekcji w formie listów prywatnych i urzędowych, a więcej dadzą zżytku niż Dziadek i Babcia dla tych, co się uczą nie dla przyjemności a dla chleba.

Jeżeli chodzi o korespondencję dla chleba w języku angielskim, to o wiele prościej będzie nabyć podręcznik korespondencji handlowej prof. Stanisławskiego. Lekcje angielskiego, które są nadawane przez radio są iły rzeczy obliczone są na naukę mówienia i konwersacji a nie naukę pisania listów. Przy okazji musimy sprostować pewną nieścisłość w liście Pana, a mianowicie: nie podajemy nigdy rozmów dziadka z babcią, gdyż babcia nieboszczka nieestetycznie umarła już dużo lat temu, jak to wynika z lekcji dziewięćdziesiątej czwartej. Sądzimy, że jeśli zadalby sobie pan trud przeczytania dokładnie interesujących wywodów dziadka, przekonałby się pan, że mimo wszystko dziadek to też człowiek i jednego można się od niego nauczyć.

*

W. J. G. Gdańsk. Wydaje mi się, że Polaków interesuje najbardziej, w jaki sposób rozwiązują Anglicy podstawowe zagadnienia, dotyczące pracy, mieszkania i odpoczynku. Może do Krakowa nie docierają wieści o tym, że mieszkańcy miast zniszczonych i uszkodzonych pasjonują się kwestią przebudowy i odbudowy nie mniej (a prawdopodobnie więcej) od przeciętnego londyńczyka. Przecio wiecie chyba o tym, że w planowaniu krajowym i regionalnym pierwsze miejsce na świecie zajmuje Wielka Brytania. Nie chowajcie światła pod kocem. Pokażcie nam jak radzicie sobie z „rozładowaniem” Londynu, jakie są projekty unowocześnienia komunikacji, jak mieszkają Brytyjczycy w domach prefabrykowanych... jak wygląda wnętrze nowoczesnej kuchni.

Oczywiście ważne są i inne zagadnienia i nie sądzę, że trzeba by zmieniać styl i charakter pisma. Czytelnika nie trzeba przemęczać i drobne ciekawostki podane w sposób lekki są niezbędne. Tak np. chętnie przeczytałbym artykuł o języku celtyckim, kornwalijskim i staro-szkockim.

Robimy, co możemy, żeby nie chować światła pod kocem. Artykuły o odbudowie ukazały się w numerach: 21, 36, 35, 39, 46, 35 i 9. Artykuły o przewidywanych domach w numerach 7 i 9. Artykuły o komunikacji w numerach 4, 2, 47. Artykuły o nowoczesnej kuchni w numerach 22, 43, 45. Oprócz tego było bardzo dużo mniejszych wzmianek i fotografii.

Co do „drobnych ciekawostek podanych w sposób lekki” to czy muszą być koniecznie o języku celtyckim, kornwalijskim i staro-szkockim?

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fal: 1796; 456 m; 49.59; 41.21 m.
07.00—07.15 na fal: 267 m; 41.32; 31.50; 25.30 m.
08.45—09.00 na fal: 1796; 267, 456 m; 49.59; 41.21; 31.17 m.
11.45—12.00 na fal: 1796 m.
12.30—12.45 na fal: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
13.00—13.15 na fal: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m.
14.00—14.15 na fal: 41.49; 31.01; 19.91 m.
16.45—17.00 na fal: 267; 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.
19.15—19.30 na fal: 456; 40.98; 31.17; 49.59.
22.45—23.00 na fal: 1796 m.
23.45—24.00 na fal: 1796; 456; 49.59; 40.98.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

11.30—11.45 na fal: 1796 m.
12.15—12.30 na fal: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
13.15—13.30 na fal: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m.
19.00—19.15 na fal: 456; 40.98; 31.17; 49.59 m.
22.30—22.45 na fal: 1796 m.

LORD BURGHLEY (Prezes Komitetu Organizacyjnego XIV Olimpiady)

Igrzyska olimpijskie

Dnia 29 lipca 1948 roku o godz. 16 Jego Królewska Mość Jerzy VI ogłosi otwarcie XIV Igrzysk olimpijskich nowej ery.

Cóż to będzie za chwila dla setek tysięcy miłośników sportu na całym świecie!

Przed wojną wszystkie niemal narody boidowały idei sportu am-

finaly i finały hokeja oraz piłki nożnej rozegrane zostaną na stadionie imperialnym w Wembley. Tam też odbędzie się słynny konkurs hipiczny o „Puchar Narodów”. Pływanie, boks oraz szermierka i gimnastyka będą miały miejsce w halach sportowych Imperial Pool. W Harringay ujrzymy zapasy, koszykówkę

cuje nieprzerwanie już od szeregu miesięcy, stara się — wobec braku rąk do pracy i ograniczeń w zużyciu materiałów budowlanych — tak rozplanować swoją pracę, aby jak najmniej stawiać nowych budowli, koniecznych na olimpiadę.

Dzięki pomocy ministerstw: lotnictwa, wojny i pracy uporano się już ze sprawą pomieszczeń dla zawodników. Również na pomysłowej drodze znajduje się sprawa transportu zawodników podczas rozgrywek z jednego boiska na drugie, z jednej miejscowości do drugiej.

Wraz ze sportowcami przybędzie na pewno liczny zastęp gości, pragnących zobaczyć olimpiadę i nasz kraj. Odpowiedzialność za ich zakwaterowanie spoczywa na barkach ministerstwa handlu, które pracuje przy pomocy takich instytucji, jak np. Towarzystwo Hotelowe.

Widziałem w prasie wypowiedzi jednej czy dwóch trwożliwych osób, sugerujących, że właśnie nie powinniśmy urządzać u siebie olimpiady, gdyż rzekomo my, Anglicy, nie jesteśmy w stanie przyjąć naszych gości tak gościnnie, jak moglibyśmy byli to zrobić przed wojną.

Uważam, że taki punkt widzenia — to zupełny brak zrozumienia mentalności tych ludzi, którzy przybędą na igrzyska. Znają oni trudności, w jakich się obecnie znajdujemy, lecz wiedzą również, że zrobimy wszystko, co możliwe, aby przyjęcie wypadło jak najgościnniej. Sądząc ze sprawozdań przedstawicieli niektórych państw, znajdujących się w lepszym, niż my położeniu, są oni zadowoleni z naszych planów zakwaterowania ich zawodników i zdziwieni rezultatami, które osiągnęliśmy, mimo naszych trudności. Goście



Olimpiada 1908 — Bieg maratoński: Finiszuje Włoch — Pietro Dorando, ale... zdyskwalifikowano go, bo do osiągnięcia taśmy pomagali mu, jak to widać na zdjęciu, ci wąsaci panowie.

torskiego. W przyszłym roku, tak jak w czasach starożytnych, zapali się w Olimpii w Grecji (od zebranego w soczewce światła słonecznego) symboliczna pochodnia i będzie przechodziła z rąk do rąk, aż dojdzie do Wembley koło Londynu. Tu od jej ognia zaplonie w historyczne popołudnie „święty znicz” i będzie świecił w dzień i w nocy na Stadionie Imperialnym przez cały okres igrzysk. Wypuści się też gołębie, jak każda tradycja, na pamiątkę tych starożytnych czasów, kiedy to niosły one na wszystkie strony wieść o otwarciu olimpiady i nakazywały przerwanie wszystkich lokalnych wojen między państewkami Grecji. Połączone chóry, pod dyrekcją sir Malcolm Sargenta, odśpiewają Hymn Olimpijski ułożony przez Rudyarda Kiplinga do muzyki Rogera Quiltera. Potem nastąpi defilada młodzieży wszystkich narodów i szeregu innych uroczystości. Tak wyglądać będzie inauguracja tego największego festiwalu sportowego naszych czasów.

Festiwal ten napienia nas myślą, pełną otuchy: że przynajmniej na tej jednej płaszczyźnie mogą się porozumieć szerokie masy ludzi prostych całego świata. Przygotowania do tego wielkiego przedsięwzięcia są już bardzo zaawansowane. Igrzyska olimpijskie cieszą się nie tylko pełnym poparciem rządu, lecz także szerokich mas angielskich miłośników sportu. Rozesłano zaproszenia 60 narodom, z tego 50 zgłosiło już swój udział. Przypuszcza się, że zawodników zjedzie się około 6000 i będą współzawodniczyli o zaszczytne tytuły w 17 różnych dziedzinach sportu. Zawody lekkoatletyczne, pół-



Olimpiada 1936 — Start do finałów stumetrówką Do biegu staneli najlepsi sprinterzy świata. Pierwszy z prawej to słynny murzyn Jess Owens, który osiągnął czas 10,2 sek.

uplasuje się w Torquay. Wystawa dzieł współzawodniczących ze sobą w raniach olimpiady artystów pomieści się w Muzeum Wiktorii i Alberta.

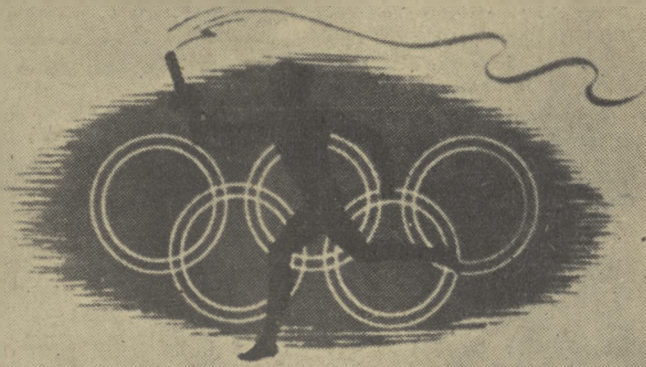
Komitet organizacyjny, który pra-

nie zjadą się do Anglii, aby ją krytykować, lecz przybędą tu, aby w atmosferze ogólnowarunkowego braterstwa sportowego zobaczyć najlepszą młodzież wszystkich krajów, współzawodniczącą o palmę pierwszeństwa w zawodach sportowych.

Jestem pewny, że wrócą do siebie — zadowoleni. Ujrzą, bowiem jedną z największych imprez sportowych, kiedykolwiek zorganizowanych. Stwierdza, że naród brytyjski daleki jest od upadku. Przekonają się naocznie, jak nieobłudną rolę w budowaniu wzajemnego zaufania i zrozumienia, między ludźmi (a ta sprawa nie wygląda dziś najlepiej) gra sport amatorski.

Igrzyska olimpijskie, to coś więcej, niż tylko seria ciekawych konkurencji międzynarodowych. Prawdziwa istotą i duchem olimpijskiego braterstwa wyrażają najlepiej słowa barona de Coubertin — człowieka, który przed 50 laty doprowadził do wznowienia idei igrzysk na modłę starożytną: „ważna rzecz to nie zwyciężać, a dobrze walczyć. Podstawowa sprawa, to nie to, że się wygrało, lecz to, że się wzięło udział”.

W tym właśnie duchu będą się odbywały igrzyska olimpijskie. I jesteśmy dumni, że właśnie Anglie, kolebkę sportu amatorskiego, wybrano w tej przełomowej godzinie historii na gospodarza.



THE ORGANISING COMMITTEE

for the

XIVth. OLYMPIAD LONDON

1948

Tak wygląda okładka oficjalnego zaproszenia na igrzyska olimpijskie w r. 1948. Zaproszenia takie rozesłano 60 państwom.

Arsenal nadal na czele tabeli

Zwycięzając Huddersfield Town w stosunku 2:0 w siedemnastym meczu mistrzostw ligowych — Arsenal utrzymał nadal swoje pierwsze miejsce na tabeli rozgrywek ligowych I klasy i jest ciągle niepokonany. Jego wygrana z Huddersfieldem była zupełnie zaskazująca. W czasie gry Arsenal wykazał bezwzględnie wyższość nad przeciwnikiem: obrona Arsenalu, która w ciągu siedemnastu meczów przepuściła zaledwie 8 goli — była w doskonałej formie i okazała się „nieprzemakalną”. Doskonała taktyka „napadu i umiejętności wymijania przeciwnika” sprawiła piłkarzom Huddersfieldu wiele kłopotu. Nie pomogła nie przeciw systemowi „obrony blokowej” Arsenalu — maestria lewego łącznika Huddersfieldu — Petera Doherty (zawodnika reprezentacji irlandzkiej). Pierwszy goal padł w 8 minucie; strzelił go prawy łącznik Logie po pojedynku pod samą bramką Huddersfieldu. Huddersfield walczył odważnie i z determinacją. — Wszystkie jednak wysiłki zdobycia bramki załamały się na obrońcach Arsenalu, Seottie i Barnesie, oraz pomocniku Leslie Comptonie.

Drugi goal padł, gdy Rooke, środ-

kowy napastnik Arsenalu (którego zdolności strzałowe uczyniły jednym z czołowych piłkarzy brytyjskich), dostał piłkę z podania prawoskrzydłowego Ropera i posłał ją do bramki potężnym drajwem z odległości 25 metrów. Bramkarz nie był w stanie obronić tego strzału.

BURNLEY NA DRUGIM MIEJSCU

Preston North End wygrał wbrew wszelkim oczekiwaniom z Wolverhampton Wanderers, a Burnley pokonał Sunderland w stosunku 4:0. Wobec tego Burnley uplasował się na 2-gim miejscu tabeli ligowej.

Lancashire Club wykazał ostatnio poprawę obrony i lepszą dyspozycję strzałową; w ubiegłym sezonie zakwalifikował się do finałowej rundy rozgrywek o mistrzostwo Związku Piłki Nożnej, lecz w finale uległ drużynie Charlton Athletic w stosunku 0:1. Ostatnie miejsce na tabeli ligowej zajmuje Grimsby Town. Drużyna ta ledwie uniknęła wypadnięcia do II klasy w przeszłym roku. Obecnie jest prawie pewne, że odpadnie z I klasy w końcu bieżącego sezonu. Słabość obrony Grimsby Town ilustruje najlepiej fakt, że przepuściła ona 53 bramki w 18 meczach.

TABELA LIGOWA I KLASY

do dnia 22 listopada włącznie przedstawia się następująco:

| Klub | gier | st. | br. | pkt. |
|-------------------------|------|-----|-----|------|
| Arsenal | 17 | 31 | 8 | 23 |
| Burnley | 17 | 24 | 11 | 23 |
| Preston North End | 13 | 26 | 25 | 23 |
| Derby County | 18 | 23 | 19 | 21 |
| Wolverhampton Wanderers | 17 | 40 | 29 | 21 |
| Blackpool | 13 | 22 | 17 | 21 |
| Aston Villa | 18 | 24 | 22 | 21 |
| Middlesbrough | 17 | 35 | 24 | 20 |
| Portsmouth | 17 | 26 | 19 | 17 |
| Manchester City | 13 | 25 | 20 | 17 |
| Liverpool | 18 | 25 | 27 | 17 |
| Chelsea | 17 | 25 | 28 | 17 |
| Everton | 18 | 19 | 24 | 17 |
| Charlton Athletic | 17 | 27 | 25 | 17 |
| Manchester United | 17 | 33 | 26 | 16 |
| Sheffield United | 19 | 24 | 23 | 16 |
| Huddersfield Town | 18 | 25 | 27 | 15 |
| Sunderland | 18 | 24 | 21 | 15 |
| Blackburn Rovers | 17 | 23 | 23 | 13 |
| Stoke City | 18 | 14 | 30 | 11 |
| Bolton Wanderers | 17 | 11 | 30 | 10 |
| Grimsby Town | 18 | 20 | 53 | 9 |

Kacik szachowy

Z turnieju rozegranego ostatnio we Flensburgu: Mistrz rosyjski Bogoljubow zajął pierwsze miejsce, ale przegrał z Anglikiem C. Bridle (z brytyjskiej armii okupacyjnej w Niemczech) w następującej ciekawej partii.

Obrona holenderska.

Białe: C. Bridle

Czarne: E. Bogoljubow

- | | |
|-----------------|------------------|
| 1. d4, e6 | 2. c4, f5 |
| 3. Sf3, Sf6 | 4. g3, b6 |
| 5. Gg2, Gb7 | 6. 0—0, Ge7 |
| 7. Sc3, Se4 | 8. d5, SxS |
| 9. b2xS, 0—0 | 10. Sd4, He8 |
| 11. c4, c5 | 12. Se2, Gf6 |
| 13. Hd3, Sa6 | 14. e4xf5, e6xf5 |
| 15. g4, f5xg4 | 16. Ge4, g6 |
| 17. Sg3, Kg7 | 18. Gf4, Sc7 |
| 19. W(a)e1, Se8 | 20. Sh5+!, Kf7 |
| 21. SxG, SxS | 22. Gd6, We8 |
| 23. f4, SxG | 24. WxS, WxW |
| 25. HxW, He8 | 26. Hd6, Hg8 |
| 27. f5, g5 | 28. Hf6, Hg6 |
| 29. He3, We8 | 30. We7+!, WxH |

(Jeżeli Kg8, naturalnie 31. f7+ i mat w kilku posunięciach)
31. f6xW+Kg7 32. Ge5+, Kh6
33. Wf6 i czarne poddają się.



Olimpiada 1948 — Anglia przygotowuje się na przyjęcie 6000 zawodników i licznych gości w lipcu 1948 roku. Na zdjęciu: odmierzanie trasy marszu na 50 km.